

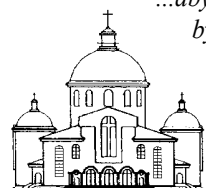
**Bardziej trzeba kochać
własną Ojczyznę,
aniżeli wszystkie inne,
bo tego wymaga
„ordo caritatis” –
ład miłowania.**

Kard. Stefan Wyszyński
kromka chleba

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXIV
Nr 07-8 (264)

Lipiec-Sierpień 2020



15 sierpnia 1920 – 15 sierpnia 2020

Jerzy Kossak, *Bitwa Warszawska – Cud nad Wisłą* (fragment)

ks. dr Józef Maria Bartnik SJ

Jak Matka Boża ukazała się bolszewickim oddziałom w 1920 roku

Bitwa Warszawska, która miała zatrzymać nieprzerwany marsz przeważających sił bolszewickiego agresora u wrót Warszawy, stała się momentem zwrotnym w dziejach Europy. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z upadkiem Warszawy nie tylko Polska, ale i cała środkowa Europa stanęłaby otworem dla sowieckiej inwazji.

Przez wieki Polska była tarczą Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym jednak momencie historii niebezpieczeństwo totalnego zniewolenia nie było aż tak groźne jak tym razem. Modlitwy zaś składane przez ręce Maryi, Patronki Stolicy i Królowej Polski, nigdy nie były tak gorące.

W obliczu nadciągającego nieszczęścia modlono się dosłownie wszędzie, nie tylko w kościołach, które nie mogły pomieścić wszystkich wiernych, choć otwarte były całą dobę. Od Starówki, siedziby Matki Bożej Łaskawej – Patronki Warszawy, aż do kościoła Świętego Krzyża tłum trwał na modlitwie, dzień i noc wzywając pomocy swojej Patronki i Królowej. Przed figura Najświętszej Panny znajdującej się na otwartej przestrzeni Krakowskiego Przedmieścia czuвано i modlono się bez przerwy. Przypominano Łaskawej Patronce Stolicy, że już raz złaiała strzały Bożego gniewu i uratowała Warszawę przed czarną zarazą (epidemia cholery). Błagano, by zechciała uratować swój lud i swoje królestwo. Błagano, by zechciała zdusić czerwoną zarazę i zapobiegła roznieśieniu się krwawego bolszewickiego terroru, nie tylko w naszej Ojczyźnie, ale i w Europie.

Zdawano sobie sprawę z grozy sytuacji. Docierały do Warszawy przerażające wiadomości o tym, jak bolszewicy rozprawiali się z inteligencją i osobami duchownymi na zajmowanych ziemiach (pisze o tym szerzej w mojej przygotowanej do druku książce „Matka Boża Łaskawa w Bitwie Warszawskiej”) i tym żarliwie błagano o cud. Tylko cud, tylko interwencja Niebios mogła powstrzymać ten nieubłagany, trwający od miesięcy zwycięski pochód Armii Czerwonej przez nasz kraj – w drodze na Zachód.

W sierpniu 1920 roku stojąca u wrót stolicy Armia Czerwona miała wielokrotną liczebną przewagę nad naszymi siłami. Bolszewicy byli absolutnie pewni zwycięstwa – ustalili nawet datę zajęcia stolicy i przejęcia władzy w Polsce na 15 sierpnia. W Wyszku czekał już tymczasowy rząd z Konem, Dzierżyńskim i Marchlewskim na czele. W Warszawie bolszewickich „wyzwoliciele” oczekiwała komunistyczna V kolumna, 40-tysieczna rzesza robotników, mająca godnie przywitać swoich „oswobodzicieli” i wraz z nimi roznieść w pył (czytaj: wymordować) warszawskich „burżujów i krwiopiców”.

Warszawa była praktycznie bezbronna. Wszyscy zdolni do walki mężczyźni na mocy dekretu o powszechnej mobilizacji już od miesiący przebywali na froncie. Stolicy mieli bronić

ochotnicy, gimnazjaliści, podrostrki, dla których karabin często był przekraczającym ich siły ciężarem, i starzy weterani z powodu wieku pozostający poza czynną służbą.

Dopomogę wam

Wszystko to, co od momentu odzyskania niepodległości w 1917 roku przeżywała Polska, przewidywała Opatrzność Boża. Na 48 lat przed opisywanymi wydarzeniami sama Najświętsza Dziewica przygotowywała lud swojego kraju nie tylko na odzyskanie upragnionej niepodległości, ale także na to, co dzisiaj nazywamy wojną bolszewicko-polską (nb. nigdy oficjalnie niewypowiedziana).

W Wielki Piątek 1872 r. Matka Najświętsza przekazuje mistyczce Wandzie Nepomucenie Malczewskiej (obecnie kandydatce na ołtarze) następujące słowa:

„Skoro Polska otrzyma niepodległość, to za niedługo powstaną dawni gnębiciele, aby ją zdusić. Ale moja młoda armia, w imię moje walcząca, pokona ich, odpędzi daleko i zmusi do zawarcia pokoju. Ja jej dopomogę”.

Rok później, w Święto Wniebowzięcia, Matka Boża mowi:

„Uroczystość dzisiejsza za niedługo stanie się ŚWIĘTEM NARODOWYM was, Polaków, bo w tym dniu odniesiecie świetne zwycięstwo nad wrogiem dążącym do waszej zagłady. To święto powinniście obchodzić ze szczególną okazałością” (ksiądz prałat G. Augustynik, *Miłość Boga i Ojczyzny w życiu i czynach świętobliwej Wandy Malczewskiej*, wyd. VII, Arka, Wrocław 1998).

Wielki znak na niebie

Nie tylko Warszawa, ale cała Polska modli się o ratunek. Na Jasnej Górze Episkopat Polski wraz z tysiącami wiernych śle błagania do Królowej Polski. Nie ma świątyni, w której by nie odprawiano wielogodzinnych nabożeństw błagalnych, a wszystko w atmosferze ZAWIERZENIA losów bolszewicko-polskiej wojny naszej Pani i Królowej.

Modlitwa tysięcy zjednoczonych serc wyprasza cud – PRAWDZIWY CUD – ukazanie się Najświętszej Dziewicy.

Matka Boża ukazuje się w postaci Matki Łaskawej – Patronki Warszawy. Jest przecież z woli magistratu i ludu miasta jego Patronką – Tarczą i Obroną, od 1652 roku. Matka Łaskawa pojawia się na niebie przed świtem, monumentalna postać, wypełniająca swoją Osobą całe ciemne jeszcze niebo. Ukazuje się odziana w szeroki, rozwiany płaszcz, którym osłania stolicę. Zjawia się w otoczeniu husarii, polskiego zwycięskiego wojska, które pod Wiedniem z hasłem „W imię Maryi” rozeгнаło pogańskie watahy. Matka Boża trzyma w swych dłoniach jakby tarcze, którymi osłania miasto Jej pieczy powierzone.

Panika bolszewików

Postać Matki Bożej była widziana przez dziesiątki, lepiej powiedzieć: setki bolszewików atakujących polskie oddziały w bitwie o dostęp do stolicy. To pojawienie się na niebie wywołało wśród żołdaków strach, przerażenie i panikę, której nie sposób opisać.

Naoczni świadkowie wydarzenia, zahartowani w boju, niebojący się ani Boga, ani ludzi, programowi ateści, na widok postaci Maryi, groźnej „jak zbrojne zastępy”, rzucali broń, porzucali działa, tabor, aby w nieopisanym popłochu,

na oslep, pieszo i konno, salwować się ucieczką. Prerażenie, jakie wywołało ujrzenie zjawisko, i paniczny strach były tak silne, że nikt nie myślał o konsekwencjach ucieczki z pola walki – karze śmierci dla dezertorów. Uciekinierzy poczuli się bezpieczni dopiero w okolicach Wyszkowa i stąd – od ich słuchaczy – pochodzą pierwsze relacje o tym wstrząsającym wydarzeniu.

Można ubolewać, że fakt cudownej interwencji, łaskawej pomocy Matki Niebieskiej, fakt oczywisty, znany i przyjmowany przez ludzi, a relacjonowany przez dorosłych, żołnierzy, konsekwentnie przemilczano zarówno w przedwojennej Polsce, jak i później, w czasach rządów komunistycznych.

Niestety, również i teraz fakt ten jest pomijany milczeniem, choć z zupełnie innych przyczyn. W sanacyjnej Polsce oficjalnie podawana przyczyna Cudu nad Wisłą, czyli nagłego odwrótu zwycięskiej (do tej pory) Armii Czerwonej spod bram Warszawy, był tylko geniusz Marszałka Piłsudskiego.

Z kolei za rządów ateistycznych w komunistycznej Polsce nie do pomyślenia było nawet wspomnianie o prawdziwym scenariuszu wydarzeń. Ukazanie się Matki Bożej widziane i relacjonowane przez naocznych świadków, sowieckich żołnierzy, było przez historyków reżimu zaszufładowane jako przypadkowa gra światła na niebie, pobożna maryjna legenda, wymysł grupki pobożnych pań, a najczęściej w oficjalnych przemówieniach komunistycznych władz – pomijane całkowitym milczeniem.

W ukryciu patronuje stolicy

Po wielkim modlitewnym zrywie sierpnia 1920 r., na skutek wspomnianych uwarunkowań politycznych (odsylam do mojej książki „Matka Łaskawa w Bitwie Warszawskiej”) Patronka Stolicy została zapomniana.

Ufundowane przez polskie kobiety wotum dziękczynne przeznaczone dla Matki Bożej za uratowanie stolicy i Polski od okupacji bolszewickiej – złote berło i jabłko, zostało przekazane na Jasną Górę. Patronka Warszawy – Matka Łaskawa nie doczekała się od magistratu miasta i swojego ludu oficjalnego dowodu wdzięczności, dowodu pamięci. Propaganda władzy sanacyjnej udawała, że żadnego cudu, objawienia się Matki Bożej w Ossowie nie było, bo być nie mogło. Zwyciężył bolszewików swoim geniuszem militarnym Józef Piłsudski! Sam zaś Marszałek w słowach skierowanych do ks. kard. A. Kakowskiego powiedział: „Eminencjo, ja sam nie wiem, jak myśmy te wojnę wygrali” (sic!).

Mijają lata – zapomniana Matka Łaskawa na Świętojańskiej w ukryciu patronuje stolicy. O tym patronacie wiedzą tylko czciciele staromiejskiej Madonny. Władysław z Gielniowa, drugi patron stolicy, staje się powoli w świadomości warszawiaków głównym patronem miasta, co zresztą trwa po dziś dzień.

Wybucho druga wojna światowa. Mimo że miasto ma swoją Patronkę i wierną Opiekunkę, jednak w ferworze walk, konspiracji, koszmarze okupacji lud Warszawy nie pamięta o tym, nie szuka u swej Patronki pomocy. Nikt oficjalnie nie powierza Matce Bożej Łaskawej wojennych losów stolicy. Okupowana Warszawa wierzy w swój spryt, waleczność, ufność pokłada w filipinkach, butelkach z benzyną, niezawodnym orężu. TAR-CZA i OBRONA ludu warszawskiego, sprawdzona w ciężkich chwilach stolicy, Matka Najłaskawsza, wierna Przyjaciółka

warszawian nie jest wzywana. Indywidualna modlitwa grupki wiernych na Świętojańskiej to wszystko. O ile w 1920 roku całe miasto chroniło się pod płaszczy łaskawej opieki swej Patronki, o tyle w 1939 i 1944 roku o Matce Bożej nie pamiętano czy też nie chciano pamiętać, nie wzywano jej skutecznej opieki nad miastem. Nie powierzono Tarczy i Obronie ludu warszawskiego losów stolicy i jej mieszkańców, co gorsza – nie pamiętano o zawierzeniu Powstania Warszawskiego.

Maria Okońska w swoich wspomnieniach pisze o powszechnej w czasie trwania powstania modlitwie maryjnej. Matce Bożej powierzano się indywidualnie, ufano, ale zabrakło najważniejszego OFICJALNEGO zawierzenia przez dowództwo Armii Krajowej losów powstania Matce Bożej Łaskawej, od 292 lat patronującej stolicy.

Uważam, że nadszedł czas, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na ten fakt i jego tragiczne skutki. Zaniedbanie to jest tym dziwniejsze, że Polska od wieków jest Maryjną, a dowody opieki Matki Bożej nad naszym Narodem i Ojczyzną, poczynając od obrony Częstochowy, a na Cudzie 1920 roku kończąc, są tak oczywiste i niosące ufność w Jej niezawodną nieustającą pomoc.

Konsekwencja braku zawierzenia losów stolicy tej od wieków niezawodnej Tarczy i Obronie – Matce Łaskawej, była totalna klęska Powstania Warszawskiego, wykrwawienie Narodu, śmierć najwartościowszych synów tego miasta i w konsekwencji całkowite zburzenie i spalenie stolicy Polski.

Cóż, również i teraz historia się powtarza. Władze Warszawy usiłują sobie radzić bez pomocy i wsparcia jej Patronki. W każdym urzędzie miejskim króluje komputer wraz z wizerunkiem syrenki – herbem stolicy.

Patronka miasta nie została zaproszona do współrzędów. Na marginesie warto wspomnieć, że Warszawa, dzieląca się dawniej na dwa miasta – Stare i Nowe, ma też dwa herby – Nowe Miasto (wokół kościoła Sióstr Sakramentek) ma w herbie Najświętszą Dziewicę, Stare Miasto zaś (od Barbakanu do placu Zamkowego) – mitologiczną syrenę.

Jest mi bardzo przykro, że Patronka Stolicy – Matka Łaskawa, znana praktycznie od 1920 roku, nie jest kochana i publicznie czczona. Ubolewam, że prezydenci miasta z magistratem nie zawierają swej pracy Jej opiece. Że rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele policji, służb miejskich nie ślubują Jej służyć – nawet w kontekście tylko indywidualnego zawierzenia.

Od blisko dwóch lat w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na Starówce (ul. Świętojńska 10) w każdą pierwszą sobotę miesiąca podczas sprawowanej przeze mnie o godz. 8.30 Mszy Świętej dokonywany jest publicznie akt zawierzenia Matce Bożej. Przybywają na te Msze Święte właściciele małych firm i dużych zakładów pracy. To tutaj Warszawskie Zakłady Kaletnicze „Noma” zawierzyły swoją działalność i wszystkich pracowników, fundując wotum – klęcznik do Komunii Świętej dla wiernych sanktuarium. Ciągłe przybywanie nowych czcicieli Matki Łaskawej, bo jedni od drugich dowiadują się o błogosławionych skutkach tego pierwszobotniego zawierzenia. Kończąc, wyrażam nadzieję, że może pewnego dnia władze miasta – nawet *incognito* – przybędą na Świętojańską, nie tylko, aby się Matce Łaskawej pokłonić, ale też aby zaprosić Ją do współpracy.



Kardynał Stefan Wyszyński

Odpowiedzialność – obowiązki – prawa w życiu Narodu

Jasna Góra, 26 sierpnia 1980 r.

**Podczas uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej
na Jasnej Górze 26 VIII 1980**

P przed chwilą ojciec generał odczytał telegram nadesłany przez Ojca Świętego Jana Pawła II z okazji dzisiejszej uroczystości. Widocznie Ojcu Świętemu bardzo zależy na tym, abyśmy mieli świadomość Jego wśród nas obecności i modlitwy, ponieważ i ja otrzymałem w Warszawie osobisty, odręcznie napisany list. Ojciec święty odwołuje się w nim do Matki Najświętszej, która dana jest ku obronie narodu naszego.

Jeżeli kiedy, dzieci Boże, uświadamiamy sobie, że istnieje ta przedziwna, wielka i trwała pomoc danej ku obronie narodu naszego Bogurodzicy, Pani Jasnogórskiej i Królowej Polski, to szczególnie w tych czasach. Są one, jak wiecie, wyjątkowo trudne, ciężkie i wymagają przede wszystkim spokoju, równowagi, roztropności i odpowiedzialności za cały naród polski. Jest on wprawdzie pod szczególną opieką Matki Najświętszej i Ona go broni, niemniej jednak nie czyni tego bez naszej codziennej pomocy.

Jeżeli kiedy tej pomocy potrzeba to właśnie teraz, gdy naród w jakiś sposób dochodzi do świadomości swojej odpowiedzialności, a więc do rozeznania swoich obowiązków i praw w ojczyźnie. To wszystko, jak wiemy, wymaga rozwagi, roztropności, ducha pokoju i pracy, bez którego nie ma właściwego rozwiązania sytuacji pomimo najślusniejszych racji, jakie moglibyśmy przytoczyć.

HISTORYCZNE DOŚWIADCZENIE

Mamy już swoje historyczne doświadczenie, że Jasnogórska Królowa Polski dana jest ku obronie naszego narodu. Jest to nasze wiekowe doświadczenie i szczególnie bodziec dla nas, Polaków. Pracując i trudząc się około bardzo wielu, wiemy, że Ona zawsze jest ku naszej pomocy. Ale ludzie, którzy tym duchem się kierują, wiedzą też, że jest to również bodziec dla naszego działania, dla naszego codziennego trudu – Ona jest ku pomocy.

Najmilsze dzieci Boże, wiemy, że Jasna Góra w świadomości narodu na przestrzeni dziejów jest jakąś wieżą, stanicą, twierdzą, gdzie dochodzimy do spokoju i równowagi, gdzie zaczynamy trzeźwo myśleć pod kątem naszych obowiązków, zadań, a może i praw.

Dlatego, gdy wszyscy tak patrzą na Jasną Górę, wiadomo, że Jasnej Góry dotknąć nie można. To jest tajemnica dziejowa, szczególnie łaska Opatrzności Bożej, która działa tutaj od sześciu już wieków.



Ale gdy sobie to historyczne doświadczenie stawiamy przed oczyma, wiemy, że w ostateczności tak jest, iż wtedy, gdy już wszystkie światła, zda się, pogasną dla naszego narodu, pozostaje jeszcze Ona, Czarna Madonna z Jasnej Góry; jeszcze jest Ona – jak mówił nasz wielki wróg narodu i Kościoła w Polsce przed laty. Pamiętajmy jednak, że skuteczna obrona narodu przez Matkę Najświętszą wymaga też i naszej współpracy.

Obrona, na którą liczymy w ostatecznej chwili, nie może oznaczać biernego oczekiwania, aż przyjdzie nam pomoc z nieba. Aby zasłużyć na tę obronę Najświętszej Panienki, trzeba wypełniać obowiązki dnia każdego – obowiązki, które spoczywają na każdym człowieku, na każdej rodzinie, na naszym życiu społecznym i zawodowym. Im lepiej wypełniamy swoje codzienne obowiązki tym możemy być pewniejsi, że przyjdzie pomoc. Co więcej, im doskonałej – świadomości odpowiedzialności za naród – wypełniamy swoje codzienne zadania, tym prawa nasze są bardziej uzasadnione, ugruntowane i w imię tych praw możemy stawiać wymagania. Ale nie inaczej! To jest fundament budowy, a zarazem przedziwne misterium życia całej społeczności rodzinnej, narodowej i państwowej. Innych dróg nie ma.

OBRONA NARODU, A JEGO OBOWIĄZKI

W tej chwili przyszła na naszą ojczyznę godzina rachunku sumienia. Jeżeli budzi się w nas świadomość odpowiedzialności za naród, to musi się z tym wiązać poczucie odpowiedzialności za życie każdego z nas, za życie naszej rodziny, całego narodu i państwa. Z tym – powtarzam i będę to powtarzał w ciągu naszych wspólnych rozważań – wiąże się poczucie obowiązków, które są do wypełnienia, z tym też wiązać się będzie poczucie praw, które zyskujemy w codziennym życiu.

Odpowiedzialność jest więc wspólna. Dlaczego? Bo wspólna jest i wina. Nikt z nas nie jest bez grzechu, nikt nie jest bez winy. Może się ona wyrażać w różnej formie. Może to być wina naruszania osobowych praw ludzi, z czym wiąże się deformacja moralna i społeczna człowieka. Może to być wina wynikająca z braku obrony naszych praw, do czego jesteśmy zobowiązani, w miarę jak wypełniamy nasze obowiązki. Może to być brak świadomości społecznej, swista bierność i niewrażliwość na dobro wspólne, społeczne, rodziny, narodu i państwa. Niekiedy może brać górę troska o dobro osobiste czy zawodowe nad wartościami wyższego rzędu, jakimi są dobro rodzin i dobro narodu.

Już ongiś naszym praojcom wypowiadał swoje ubolewania kaznodzieja narodowy Piotr Skarga. Gdy okręt tonie nie pora myśleć o własnych węzełkach, by je ratować. Tak widział ówczesną rzeczywistość Skarga. Może dzisiaj sytuacja nie jest tak tragiczna, niemniej jednak ogromnie ważną jest rzeczą nasza dojrzałość narodowa i obywatelska. A to wymaga, abyśmy mieli poczucie odpowiedzialności nie tylko za własne sprawy, ale za cały naród. Pamiętajmy, z jakim trudem, po 123 latach niewoli odzyskaliśmy wolność. A gdy wiele czasu poświęciliśmy na spory i kłótnie domowe, wtedy ponownie zagrożiło nam i naszej wolności wielkie niebezpieczeństwo. Naród się poderwał, rzucił się na kolana, stanął do obrony swych podstawowych praw. Opatrzność Boża doświadczyła naszej wierności, Matka Najświętsza przyszła ku obronie narodu polskiego. Pracowaliśmy nadal – nie zawsze zgodnie z prawem Bożym – i przyszło nowe doświadczenie, jakże bolesne, jakże oczyszczające, o którym mówił Ojciec święty Pius XII, że Warszawa stała się dla swych obywateli jak gdyby „tygłem” żarzącym. Przyszło oczyszczenie.

Widocznie Bóg ma swoje zamiary, abyśmy Jemu wiernie i godziwie służyli. Dlatego dopuszcza doświadczenia, abyśmy lepiej doceniali dar wolności, i byśmy czas wolności starannie okupywali, rzetelnie, uczciwie i ofiarnie pracując. Godzi się jednakże, dzieci Boże, na płaszczyźnie tych niepokojów, które napędlają naszą ojczyznę po brzegi, przyjrzeć się dobrom trwałym, nienaruszalnym w społeczności naszego narodu, dobrom, które muszą być zachowane, szanowane i które muszą działać dla pożytku całej wspólnoty narodowej.

Właśnie w tym rozważaniu jasnogórskim musimy sobie to uświadomić. Jeżeli przyszedłszy do Matki Bożej Jasnogórskiej jako Tej, która dana jest ku obronie narodu naszego, to nie po to, by kogokolwiek oskarżać, by jątrzyć, niepokoić, ale by przypominać – jak to należy do sług Kościoła, naśladujących Chrystusa – o tym, jakie wartości trzeba uszanować, i co należy wypełnić, aby w ojczyźnie naszej powrócił spokój i ład.

PORZĄDEK RELIGIJNO-MORALNY

Po pierwsze zacząłbym od obowiązku poszanowania porządku religijno-moralnego w życiu narodu. Obowiązek ten ciąży na nas wszystkich, na każdym z nas, na kapłanach i biskupach, na ojcach rodzin, na przedstawicielach poszczególnych wspólnot żyjących w ojczyźnie, na całym narodzie i na władzach, które na tym etapie wzięły odpowiedzialność za rozwój życia narodowego i zabezpieczenie należytego korzystania z wolności uzyskanej dla dobra naszej ojczyzny.

Zdawało się nam, że okres który przeżywamy, jakoś poruszył „ziemię z posad”. To poruszenie było integralne całkowite. Przycinając wybujałe konary, które nie podobały się ludziom, niekiedy osłabiono pień samego drzewa. A stało się to szczególnie przez propagowaną ateizację, która poderwała więź i siłę kulturalną milenijnego narodu. Ani to było potrzebne, ani użyteczne, ani też nie łączyło się z doktryną, w imię której przebudowywano ustrój społeczno-gospodarczy. Ale przez ateizowane dzieci i młodzieży w szkołach, a nawet w życiu społecznym i publicznym, poderwano zaufanie do ludzi, którzy może i mieli dobrą wolę, ale nie zrozumieli, że pewnych wartości, na których opiera się naród, mocami którymi żyje, naruszać nie wolno.

To samo dotyczyłoby propagowanej laicyzacji, czyli odzierania codzienności życiowej ze świętych znamion. W ten sposób pozbawiano nasze życie moralne i społeczne tych właśnie więzi, które łączą nasz naród przez życie religijne, sakramentalne i przez cały ład nadprzyrodzony, który to życie tworzy. Stąd wniosek na przyszłość: pozostawić Kościół i dać mu wolność w jego pracy. Bo on – jak powiedziano – zawsze służył dobrze narodowi, wypełniając swoje odwieczne przeznaczenia, mocą których prowadzi nas – powiem słowami Ślubów Jasnogórskich – przez polską ziemię do Bożego nieba. I to jest jeden element, którego dla pokoju społecznego, dla pomyślności i normalnego rozwoju życia narodowego i państwowego, naruszać nie wolno.

ŁAD ŻYCIA RODZINNEGO

A drugi element – to ład życia rodzinnego. Na ten temat Episkopat tak wiele mówił i w swoich listach do wiernych, i w memoriałach do władz państwowych, i w pracy prowadzonej przez komisję Episkopatu: duszpasterską, katechetyczną, liturgiczną, do spraw kultury i inne. To jest wielka praca. Uświadomiliśmy sobie, że musi w naszym życiu narodowym istnieć prymat rodziny. W tym prymacie rodziny, tak jak w kołysce, najważniejszy jest prymat życia i obrony życia, gwarancja dla rodzących się Polaków, że ukształtowani mocami Bożymi pod sercami swych matek będą mogli bezpiecznie w ojczyźnie Polaków żyć rozpocząć swoje dzieje, rozwijać je, usłużyć ojczyźnie i wrócić do Ojca niebieskiego, z którego wszelkie życie się wywodzi.

Jeżeli tak, jeżeli istnieje prymat rodziny w społeczeństwie, jeżeli w rodzinie jest prymat życia, w takim razie ekonomia narodowa, czyli gospodarka narodowa musi być poniekąd rodzinna. To znaczy całe życie nasze gospodarcze, cały nasz trud, codzienny wysiłek czy to na roli, czy w kopalniach, w fabrykach, w warsztatach, czy na urzędach, w szkołach i uczelniach akademickich, całe życie społeczne musi być ukierunkowane ku rodzinie. Ekonomia narodowa musi mieć na uwadze zaspakajanie potrzeb rodzin ludzi ciężko pracujących.

Z prymatem rodziny, z prymatem życia i ładu ekonomicznego wiąże się inne doniosłe zadanie rodzinne – wychowania w narodzie, wychowania osobistego i społecznego, czyli takiego ukierunkowania młodego Polaka, aby wchodził on w życie publiczne, społeczne i zawodowe w poczuciu przede wszystkim swoich obowiązków, które ma do wykonania, oraz w poczuciu praw, które posiada w ojczyźnie.

Słowem, powiedzielibyśmy – porządek życia rodzinnego wymaga wolności religijnej i kulturalnej, wymaga bezpieczeństwa ogniska rodzinnego. Trzeba chronić rodzinę od wszelkich eksperymentów wychowawczych i społecznych, by przywrócić pokój w ognisku domowym.

Dlatego też wszędzie, gdzie by należało, trzeba wstrzymać się od wszystkiego, co podważa ustalony byt rodziny. Należałoby na przykład zaprzestać podważania bytu rodziny przez wysiedlanie z własnego domu, z własnej gospodarki rolnej, ze zdobytego nieraz dzięki bardzo ciężkiej pracy i oszczędności całego życia ośrodka bytowania rodziny, który zabezpiecza jej przestrzeń życiową. Tego wszystkiego należałoby w naszej ojczyźnie unikać.

dokończenie na str. 6

Kardynał Stefan Wyszyński

Odpowiedzialność – obowiązki – prawa w życiu Narodu

Jasna Góra, 26 sierpnia 1980 r.

dokończenie ze str. 5 

A jeśli co jest dziś pilną i szczególną potrzebą - to z uwagi na zadania macierzyńskie kobiety w rodzinie - obrona godności kobiety, matki, obrona dziewczęcia i jej czystości. Szacunek dla kobiety, bo ona służy rodzinie, służy ojczyźnie i nie może być znieważana, jak to, niestety, często bywało, szczególnie w telewizji, gdzie pokazywało się mnóstwo filmów, sprowadzanych z zagranicy za ciężkie dewizy, by demoralizować naród i ośmieszać kobietę. W Polsce kobieta ma ogromny szacunek i należy ten szacunek zachować. Oczywiście, musi ona sama współpracować z tym, żeby obrona jej czci była łatwiejszą. Ale trzeba za wszelką cenę unikać tego, co może demoralizować i rozkładać szacunek i miłość do naszych matek, sióstr, do każdej kobiety, którą Bóg powołał, aby służyła na ziemi polskiej, tej rodzicielce narodu, jako rodzicielka rodziny domowej. To jest pilne zadanie, bo widzimy wzrost nieładu moralnego, gdy idzie o stosunek do kobiety i ocenę jej miejsca w życiu rodzinnym, społecznym, zawodowym i narodowym. Wszystko to musi być poddane odnowie i rehabilitacji. Stanie się to nie na drodze ustaw, ale na drodze waszej współpracy, matki i ojcowie, dziewczęta i młodzieńcy. Tak umocni się ład życia rodzinnego i domowego.

PORZĄDEK ŻYCIA SPOŁECZNO-ZAWODOWEGO

A teraz po trzecie: ład życia społeczno-zawodowego. Życie w rodzinie, w narodzie i w państwie jest tak zorganizowane, że wyznaczone są pewne zadania. W rodzinie są zadania matki, których ojciec nie wypełni, są zadania ojca, których matka nie wypełni. Są takie zadania, które muszą wypełnić oni oboje. Ale już w rodzinie kształtują się zadania starszego rodzeństwa wobec młodszego. To samo w życiu narodu. Im życie narodowe jest bogatsze, tym bardziej jest zróżnicowane. Wypełnienie tych zadań polega na należytej harmonii wszechstronnego współdziałania, a także wolności działania najrozmaitszych ośrodków, grup społecznych, instytucji, które w granicach sobie właściwych muszą korzystać z pomocy dla wypełnienia tych zadań. Człowiek jest osobowością społeczną, mówi się po łacinie *animalsocialis*. To znaczy ma ukierunkowanie do życia wspólnotowego w różnych grupach i zrzeszeniach społecznych czy też kulturalnych, a nawet sportowych. W nich człowiek rozwija swoje sprawności i doskonali się. Z tej czysto naturalnej właściwości osoby ludzkiej płynie nakaz uszanowania prawa człowieka do zrzeszania się, a zwłaszcza do doskonalenia się we własnym zawodzie. To również wymaga wspólnotowości działania.

Nie są to tylko wymagania ekonomiczne, gospodarcze, ale także moralne, a więc w pewnym wymiarze i religijne. Dlatego Kościół uświęca różne grupy zawodowe. Wy, duszpasterze, wiecie, że to do was często zwracają się rolnicy, abyście waszą modlitwą i kapłańską władzą uświęcili ich wysiłek pracy na roli. Jesteście zapraszani do fabryk, abyście błogosławili wnętrza, gdzie ludzie pracują. Poświęcacie różne maszyny i auta, ażeby dzięki nim ludzie mogli należycie wypełniać swoje obowiązki. To wszystko wymaga i z natury, i z akazu moralnego uszanowania, ażeby mogło dobrze funkcjonować dla moralnego rozwoju bytowania całej wspólnoty narodowej.

Istnieje więc moralność zawodowa. Dzisiaj coraz częściej mówi się o moralności i etyce lekarskiej, pielęgniarów i pielęgniarek, o moralności rolników, pracowników technicznych czy fizycznych prowadzących wielkie maszyny, za które są odpowiedzialni. Można by wymieniać cały szereg działań ludzkiej pracy, w których potrzebne jest, oprócz sprawności mechanicznych i zawodowych, Boże błogosławieństwo. Tej moralności zawodowej mają odpowiadać zobowiązania sumienia: sumiennosc w pracy zawodowej, która ma ogromne znaczenie dla sprawności działań.

Praca bowiem zawodowa jest środowiskiem doskonalenia osoby. Do tego są potrzebne bodźce moralne. Często dzisiaj narzekamy na niesprawność różnych instytucji społecznych i zawodowych; jeden dział pracy czyni zarzuty innemu. Umieemy wyliczać złe skutki pracy i gospodarowania, mówić o bumelantach, narzekać na najrozmaitsze nieudane prace. Umieemy je potępiać i zrzucać odpowiedzialność na inny zawód. A pomyślny, jak my wypełniamy swój własny zawód? Jaki my mamy wkład w życie społeczne i ekonomię narodową?

Zapewne, wszędzie mogą być przeszkody. Gdy jechałem dziś rano z Warszawy, przyglądałem się polom. Niektóre sprzątnięte i zaorane. Na innych zboża stoją w kopcach, a nawet jeszcze na pniu. Pewnie, może to zależeć od warunków klimatycznych na danym terenie, niemniej jednak wiąże się to i z sumiennością i rzetelnością pracy. Wiemy, że gdy nie ma rzetelnej pracy, to najlepszy ustrój gospodarczy zawiedzie i będziemy tylko mnożyli długi i pożyczki. Wszystko będzie zjadane na co dzień, bo bez pracy nie ma dobrobytu.

Chociaż człowiek ma prawo do wypoczynku, chociaż niekiedy – gdy nie ma innych środków – ma prawo do zaznaczenia swojego stanowiska, chociażby wstrzymując się od pracy, wiemy jednak, że jest to argument bardzo kosztowny. Koszty tego argumentu idą w miliardowe sumy, ciążą nad całą gospodarką narodową i jakimś odwetem godzą w życie całego narodu, rodziny i każdego człowieka.

Praca zawodowa jest nie tylko elementem ekonomicznym, jest również elementem społecznym i moralnym wiążącym się z formacją duchową człowieka. Jeżeli ta formacja jest pogłębianą, przestaje kuleć cała gospodarka narodowa.

Dlatego praca, a nie beczynność, jest sprzymierzeńcem człowieka, sprzymierzeńcem w jego życiu osobistym, w dobrobycie rodzinnym i domowym oraz w dobrobycie narodowym. Im sumienniejsi będziemy pracowali, tym mniej będziemy pożyczali. Powiedziałem to już przed tygodniem w Wambierzycach na południowo-zachodnim krańcu naszej ojczyzny, podczas koronacji figurki Maryi, Królowej Rodzin. Gdy pytano, co robić, powiedziałem: Po pierwsze – rzetelniej pracować; po drugie – unikać niszczytelstwa i oszczędzać;

po trzecie – mniej pożyczać i mniej wywozić; po czwarte – lepiej zaopatrywać ludzi i zaspokajać ich codzienne potrzeby, jako że goźdźen jest pracownik zapłaty swojej. Przyjęto to ze zrozumieniem.

Uważam, że czasami niewiele trzeba wymagać, byleby w Polsce zapanował ład. Tym więcej, że żądania mogą być słuszne i na ogół są słuszne, ale nigdy nie jest tak, aby mogły być spełnione od razu, dziś. Ich wykonanie musi być rozłożone na raty. Trzeba więc rozmawiać: w pierwszym rzucie wykonamy żądania, które mają podstawowe znaczenie, w drugim rzucie następne. Takie jest prawo życia codziennego.

Niekiedy, wy, drogie matki, wiecie, ile wasze córki, które chcą się ładnie ubrać, stawiają wam wymagań. Też nie zaspokajacie tych potrzeb od razu, powiecie: dobrze dziecko, rozumiem, ale poczekaj. Nieraz tak bywa i w życiu publicznym, że trzeba poczekać. Pamiętajmy, jesteśmy narodem na dorobku. Doszliśmy do wolności przez gruzy. Jeszcze jako nowo mianowany biskup Warszawy szedłem do swojej prokatedry po stertach gruzów. Polska odrodzona przez cierpliwość i pracę odbudowała sprawnie Warszawę, Gdańsk, Wrocław, Poznań i tyle innych miast zrównanych z ziemią. Ale nie nastąpiło to od razu.

Musimy mieć roztropność kierowniczą, po łacinie nazywa się to prudentiagubernativa, czyli roztropność zarządzania. Wiemy, że w wielkim trudzie odbudowania Polski zrobiono już bardzo wiele, ale jeszcze dużo zostało do zrobienia. Trzeba ciągle zwielokrotniać wysiłek pracy, pogłębiać jej poziom moralny, poczucie odpowiedzialności zawodowej, ażeby nastąpił należyty ład i porządek.

ŁAD ŻYCIA NARODOWEGO

Po czwarte... Zmierzam ku końcowi, chociaż zazwyczaj w takich sytuacjach jak dzisiejsza wymaga się wiele, chciałoby się wszystko usłyszeć i powiedzieć. Ale chociażby wiele było do wypowiedzenia, to jednak trzeba mówić tylko rzeczy najważniejsze, które należy wykonać w pierwszej kolejności. Podkreślam to, co jest do zrobienia w pierwszym rzucie, mówiąc przede wszystkim o ładzie życia religijnego i moralnego, o ładzie życia rodzinnego i narodowego.

Nie jesteśmy narodem młodym. Korzeń naszego bytu narodowego i świadomości historycznej sięga dziesięciu wieków. Dzisiejsze badania naukowe wykazują, że na tym terenie, na którym dziś żyjemy, można dopatrzyć się elementów życia narodowego przynajmniej na trzy wieki wcześniej. Ale to są spory historyczne. Pewną jest rzeczą, że skoro od wieków trwamy tutaj między Odrą, Wisłą i tak dalej... to jest to nasze miejsce. Z tym miejscem łączą się nasze obowiązki wobec innych: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* (Rdz 1,28). Z tym też miejscem związane są nasze prawa.

Mówi się dzisiaj wśród uczonych, którzy zajmują się zagadnieniem praw międzynarodowych, o tak zwanej równowadze politycznej w Europie. Znamienne słowa powiedział pewien autor angielski, na którego powołuję się już drugi raz w ostatnich dniach. Uważa on, że równowaga, nawet wśród państw współczesnych na terenie Europy została zakłócona przed dwoma wiekami, gdy dokonano rozbioru Polski. Wtedy rozpoczęły się niedole Europy, nieustanne wojny i niepokoje. Przywrócenie Polski i zespołu narodów słowiańskich na właściwe miejsce, przywrócenie im wolności stało się początkiem odnowy i umacniania równowagi politycznej. I to jest wielka prawda.

Polacy są tutaj potrzebni, na tej ziemi, którą Opatrzność Boga, Ojca ludów i narodów, wyznaczyła nam od wieków. Ale z tym łączy się nasza odpowiedzialność za to miejsce, za jego należyte uporządkowanie, za opanowanie go – Czyńcie sobie ziemię poddaną i za jego owocowanie, zarówno w wymiarze domowym, jak i międzynarodowym. Wtedy będzie równowaga polityczna. Jakże wielka jest więc odpowiedzialność za nasze miejsce tutaj i za wypełnienie wszystkich obowiązków, które ciążyą dziś na narodzie polskim. Abyśmy jednak mogli wypełnić swoje zadania, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna i ekonomiczna! Każdy naród pracuje przede wszystkim dla siebie, dla swoich dzieci, dla swoich rodzin, pracuje dla swoich obywateli i dla własnej kultury społecznej. A chociaż dzisiaj tak jest, że pełnej suwerenności między narodami powiązanymi różnymi układami i blokami nie ma, to jednak są granice dla tych układów, granice odpowiedzialności za własny naród, za jego prawa, a więc i za prawo do suwerenności.

Ojciec święty, gdy przemawiał przed rokiem w Gnieźnie i na Jasnej Górze, zwrócił się do narodów słowiańskich, jak gdyby chciał obudzić w nas świadomość odpowiedzialności za tę grupę narodów, które wchodzi w szereg słowiański, a więc i za nasz naród. Stąd ważną jest rzeczą, abyśmy umieli żyć i współżyć we wzajemnym szacunku. Musi to być pomoc, wprowadzić sąsiedzka, ale braterska, życzliwa, pomoc, która szanuje prawa każdego narodu do zaspokojenia jego własnych potrzeb.

Kończyłbym, dzieci Boże. Wszystko zamyka się w granicach odpowiedzialności za własny naród. Ważne jest więc uświadomienie sobie obowiązków osobistych i rodzinnych, domowych, społecznych, zawodowych, kulturalnych, religijnych, chrześcijańskich i katolickich. To wszystko razem tworzy całość obowiązków i praw. Oto zwięzły i krótki rachunek sumienia narodowego. Przeprowadzamy go w obliczu Tej, która dana jest ku obronie narodu naszego. Brońmy samych siebie, a będą i inni nas bronić. Brońmy się przez wypełnianie swoich obowiązków. Gdy je wypełnimy, będziemy mieli tym większy tytuł do postulowania naszych praw. Może teraz, na tle takiego naświetlenia, lepiej rozumiemy nasze obowiązki i prawa, ale też i nasze zaniedbania, a także nasze osobiste, rodzinne, domowe, społeczne, zawodowe i gospodarcze błędy. Gdy stajemy w prawdzie, widzimy, że i my w jakimś wymiarze popełniamy błędy. Któż z nas jest bez grzechu? Nie oglądajmy się wokół na wszystkie strony. Zaglądamy najpierw we własne sumienie, dowiedzmy się, w czym my sami nie dopisujemy, a wtedy zobaczymy, że ta bolesna dzisiejsza sytuacja jest jakąś szczęśliwą winą. To jest *felix culpa*, która doprowadza nas do zrozumienia naszych obowiązków wobec własnej Ojczyzny i zadań, które są do wypełnienia.

Po kazaniu, jak zwykle w dniu dzisiejszym, gdy stajemy przed Tą, która dana jest ku obronie narodu polskiego, odnowimy Śluby Jasnogórskie. Te Śluby, dzieci Boże, zawierają społeczny program naszych zadań, jakie mamy do wykonania. Dlatego są właściwym zakończeniem tych rozważań, które wam, przed oczy i przed sumienia postawiłem... i wam, i sobie. Amen.

<http://www.nonpossumus.eu.pl>

Stefan Karl Wyszyński

Konstanty Ildefons Gałczyński

Pieśń o fladze

*Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem.
Druga była – gdzie? Pod Narvikiem.
Trzecia była pod Monte Cassino.*

*A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona, białoczerwona,
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
białoczerwona.*

*Zebrały się nocą flagi.
Flaga fladze dodaje odwagi:
– No, no, nie bądź taka zmartwiona.
Nie pomogą i moce piekła:
jam ciebie, tyś mnie urzekła,
nie zmogą cię bombą ni złotem
i na zawsze zachowasz swą cnotę.
I nigdy nie będziesz biała,
i nigdy nie będziesz czerwona,
zostaniesz białoczerwona
jak wielka zorza szalona,
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
najukochańsza, najmilsza,
białoczerwona.*

*Tak mówiły do siebie flagi
i raz po raz strzelił karabin,
zrobił dziurę w czerwieni i w bieli.
Lecz wołały flagi: – Nie płaczcie!
Choćby jeden strzępek na maszcie,
nikt się zmienić barw nie ośmieli.
Zostaniemy białoczerwone,
flagi święte, flagi szalone.
Spod Tobruku czy spod Murmańska,
niech nas pędzi dola cygańska,
zostaniemy białoczerwone,
czerwone jak puchar wina,
białe jak śnieżna lawina,
białoczerwone.*

*O północy przy zielonych stolikach
modliły się diabły do cyfr.*



**...to jest moja Matka, ta ziemia!
To jest moja Matka, ta Ojczyzna!**

Jan Paweł II

*Były szarfy i ordery, i muzyka
i stukał tajny szyfr.
Diabły w sercu swoim głupim,
bo niedobrym
rozwiązywały białoczerwony problem.*

*Łkała flaga: – Czym powinna
zginąć, bo jestem inna?
Bo nie taka dyplomatyczna,
bo tragiczna, bo nostalgiczna,
ta od mgieł i od tkliwej rozpacz,
i od serca, które nic nie znaczy,
flaga jak ballada Szopenowska,
co ją tkala sama Matka Boska.*

*Ale wtedy przyszła dziewczyna
i uniosła flagę wysoko,
hej, wysoko, ku samym obłokom!
Jeszcze wyżej,
gdzie się wszystko zapomina,
jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława
i Warszawa, moja Warszawa,
Warszawa jak piosenka natchniona,
Warszawa białoczerwona,
biała jak śnieżna lawina,
czerwona jak puchar wina,
białoczerwona, białoczerwona,
hej, biało – czerwona.*

Jolanta Górecka

PSALM 110(109)

zapowiedź Mesjasza i nowego kapłaństwa

Księga Psalmów jest śpiewnikiem i modlitewnikiem, jej to słowami, zarówno po hebrajsku, jak i w tłumaczeniach na niezliczone języki świata, modlą się już od prawie trzech tysięcy lat ludzie różnych narodów na wszystkich kontynentach, przede wszystkim zaś wyznawcy judaizmu i chrześcijaństwa.

Zbiór 150 liturgicznych modlitw-pieśni Izraela nie zawiera tematycznie uporządkowanej struktury poszczególnych psalmów. Spotykamy w nim zestawione obok siebie psalmy o bardzo zróżnicowanej tematyce: hymn pochwalny obok skargi, prośbę obok wskazań moralnych, psalm pokutny obok pieśni dziękczynnej, są też lamentacje, błagania, modlitwy oraz psalmy królewskie sławiące królów z dynastii Dawidowej.

PSALM 110(109)

Chrystus Królem i Kapłanem

1 Dawidowy. Psalm.

Wyrocznia Boga dla Pana mego:

«Siądź po mojej prawicy,
aż Twych wrogów położeń
jako podnózek pod Twoje stopy».

2 Twoje potężne berło
niech Pan rozciągnie z Syjonu:
«Panuj wśród swych nieprzyjaciół!

3 Przy Tobie panowanie
w dniu Twej potęgi,
w świętych szatach [będziesz].

Z łona jutrzejnki
jak rośnię Cię zrodziłem».

4 Pan przysiągł
i żał Mu nie będzie:
«Tyś Kapłanem na wieki
na wzór Melchizedeka».

5 Pan po Twojej prawicy
zetrze królów w dniu swego gniewu.

6 Będzie sądził narody,
wzniesie stopy trupów,
zetrze głowy
jak ziemia szeroka.

7 Po drodze będzie pił ze strumienia,
dlatego głowę podniesie.

Psalm 110 zgodnie z tradycją żydowską, 109 według tradycji grecko-łacińskiej, należy do grupy psalmów królewskich. Psalm 110 cytował sam Pan Jezus podczas rozmowy z faryzeuszami (Mt 22,41-46; Mk 12,35-37; Łk 20,41-44) oraz przesłuchania przed Wysoką Radą (Mt 26,64; Mk 14,62; Łk 22,69). Inne cytaty z tego psalmu w Nowym Testamencie to: Hbr 5-7; Dz 2,34n; 1 Kor 15,25; Ef 1,20-23; Hbr 1,13; 10,12n.

Pan Jezus tłumacząc faryzeuszom pierwszy werset tego psalmu (Mt 22,43; Mk 12,36), poświadcza autorstwo Dawida „natchnionego przez Ducha”. Podobnie św. Piotr, w kazaniu w dzień zesłania Ducha Świętego (Dz 2,34-35), przypisuje Psalmowi 110 autorstwo Dawida.

Co jest istotą psalmów królewskich?

Dla ich zrozumienia musimy wiedzieć to, że „w odróżnieniu od innych monarchów Bliskiego Wschodu, których zbawienie zależało od nich samych, król w Jerozolimie był wasalem Boga na ziemi, a tym samym był włączony w urzeczywistnienie Bożego planu zbawienia świata. Wszystko w Izraelu ma swój kierunek wyznaczony przez Boga. Jest to podstawowy powód założenia królestwa w Izraelu, w kraju, który miał wydać przyszłego sprawcę epoki zbawienia. Na tym tle rozwinie lud obraz króla, który będzie w stanie ideał ten zrealizować. Przyszłe zbawienie dokonane przez Boga, znane z objawienia, wymaga odpowiedniej osoby, czyli królewskiego Mesjasza” – ks. Wł. Borowski CRL [3]. Izraelska koncepcja „Boga jako Króla Izraela” wyłania się dość wcześnie w historii świętej: Wj 15,18; Lb 23,21; Pwt 33,5. Bóg miał pośród Izraelitów swój tron – na Arce Przymierza. Była ona wówczas dla jego ludu widzialnym miejscem nie-widzialnej obecności Boga.

Z jakiej epoki pochodzi Psalm 110?

Jedni uczeni – jak czytamy u ks. R. Krawczyka [4] – są zdania, że pieśń ta powstała w czasach monarchii jerozolimskiej (X w. przed Chr.), inni myślą o późniejszym okresie – po powrocie z niewoli babilońskiej (VI/V w. przed Chr.). Nie zmienia to faktu, że utwór mógł być zarówno pod panowaniem perskim, jak i greckim przerabiany lub uzupełniany. Obecna forma Psalterza, a więc i naszego Psalmu 110, istniała – jak czytamy we wstępie do Księgi Psalmów – już w II w. przed Chr., co potwierdziły odkrycia w Qumran nad Morzem Martwym.

Przyjrzyjmy się egzegezie Psalmu 110 (tekst w przekładzie Biblii Tysiąclecia [BT]):

1 Wyrocznia Boga dla Pana mego

– Psalm zaczyna się wyrocznią – formą literacką najczęściej spotykaną w księgach prorockich (najliczniej u Iz). Biblijny prorok to człowiek, który przemawia w imieniu Boga, obwieszcza słowo żywe, ukazuje nam oblicze Boga, a tym samym drogę, którą mamy iść. Wyrocznia zaczyna się przeważnie tzw. formułą posłańca (np.: „Tak mówi Bóg”). Tak więc już na samym początku psalmu mamy ogłoszenie uroczystego dekretu, szczególnie ważnego postanowienia Boga skierowanego do jakiejś niezwyklej postaci, którą autor określił słowami mój Pan. Kim jest ta postać? Jest królewskim Mesjaszem, „Pomazańcem”, który „zasiądzie na tronie władzy królewskiej Boga nad Izraelem” (1 Krn 28,5) i będzie postępował wobec Boga jak postępował Dawid (1 Krl 9,4-5; 2 Krn 7,17-18).

dokończenie na str. 10 ➡

Jolanta Górecka

PSALM 110(109)

zapowiedź Mesjasza i nowego kapłaństwa

dokończenie ze str. 9

1 «Siądź po mojej prawicy.

– zajęcie honorowego miejsca (Ps 45,10), a także mieć udział w panowaniu Boga nad światem, być wykonawcą dzieł Boga. Sam Bóg uczynił „mego Pana” uczestnikiem swojej władzy, gdyż sformułowanie „*siądź po mojej prawicy*” wskazuje na wywyższenie tej osoby oraz podkreśla, że ów niezwykle człowiek jest najważniejszą osobą po Bogu, że dostąpił chwały, wielkiego zaszczytu i absolutnego przywileju.

1 ...aż Twych wrogów położę jako podnóżek pod Twoje stopy»

– Bóg, siedzącemu po swojej prawicy zapowiedział zwycięstwo nad wrogami i uczynienie pokonanych wrogów „podnóżkiem stóp”.

2 Twoje potężne berło niech Pan rozciągnie z Syjonu: «Panuj wśród swych nieprzyjaciół!

– sam Bóg rozciągnie potężne (!) berło króla (Mesjasza), dając mu zadanie panowania z Syjonu nad wszystkimi wrogami (wszelkim złem). Wskazanie na świętą górę, którą Bóg wybrał na swoje mieszkanie (Hbr 12,22), podkreśla rolę Syjonu w historii zbawienia (Iz 2,2-4).

3 Przy Tobie panowanie w dniu Twej potęgi, w świętych szatach [będziesz]. Z łona jutrzeńki jak rośnię Cię zrodziłem»

– wiersz ten „nazwano najtrudniejszym tekstem w całej Biblii” [4]. Zobaczmy na jego przekłady w tekście masoreckim (VI-XI w. po Chr.) oraz w Septuagindzie (III-II w. przed Chr.):

TM:

„Twój lud w szatach świętych
jest bardzo ochoczy w dniu twej wyprawy.
Na górach świętych z łona przed jutrzeńką
ciebie zrodziłem”.

LXX:

„Z tobą panowanie w dniu twej potęgi,
w blaskach świątyni.
Z łona przed jutrzeńką cię zrodziłem”.

W oficjalnym tekście Biblii hebrajskiej (TM) istnieje odniesienie do zwołania wojska, na które lud hojnie odpowiada. Tłumaczenie greckie (LXX) bardziej odnosi się do osoby Mesjasza niż do obejmującego władzę ziemskiego króla. Podkreślona jest tutaj niezwykła godność i majestat Mesjasza, szczególny związek z Bogiem oraz Jego tajemnicze pochodzenie.

„Z łona jutrzeńki [...] cię zrodziłem”

– Król w dniu intronizacji staje się Synem Boga, nawiązuje z Nim wyjątkową relację: od tej chwili jako Syn jest dziedzicem Boga i Jego przedstawicielem na ziemi. Sławna wyrocznia Natana mówi o „usynowieniu”, autor Psalmu 110 nawiązuje do tradycji biblijnej, głównie do 2 Sm 7,14a.16: *Ja będę mu ojcem, a on będzie mi synem... dom twój i twoje królestwo trwać będą na wieki. Tron twój będzie utwierdzony na wieki.* Boską ‘adopcję króla’ znajdujemy również w Psalmie 2 (w. 7b): *Tyś synem moim, ja ciebie dziś zrodziłem.*

Bóg zrodził Króla mesjańskiego przed jutrzeńką

– ks. prof. Aleksy Klawek, nauczyciel Jana Pawła II, podkreśla łączność Psalmu 110 ze świętem Bożego Narodzenia – podczas pasterki dwukrotnie Chór śpiewa (w *Graduale* i *Communio*) słowa psalmu: *Przed jutrzeńką ciebie zrodziłem.* Jak powiedział Benedykt XVI podczas katechezy w 2011 r.: „Nie chodzi tutaj o niektórych z królów dawidowych, ale Pana Jezusa Chrystusa”. Jezus Chrystus, który już przed wiekami, przed zaistnieniem czasu, przed stworzeniem świata był przez Boga Ojca zrodzony. Dotykamy w tym wersecie Tajemnicy Odkupienia i Tajemnicy Wcielenia(!).

4 Pan przysiągł i żał Mu nie będzie: «Tyś Kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka»

– druga wyrocznia psalmu otwiera nową perspektywę, zmierzającą do powiązania wymiaru królewskiego z kapłańskim, nieograniczoną w czasie (trwać będzie „na wieki”) i na wzór Melchizedeka – tajemniczego króla Salemu (przedizraelskiej Jerozolimy) i kapłana Boga Najwyższego. Odkrywamy tu zapowiedź nowego kapłaństwa – linia kapłaństwa lewitów (kapłaństwo Aaronowe), o przynależności do którego decydowało pochodzenie, zostanie zastąpione kapłaństwem według nowego porządku (Melchizedeka), które pochodzi wprost od Boga. Wyrażenie „kapłan na wieki” może stanowić analogię do wspomnianej już zapowiedzi, którą król Dawid otrzymał od Boga przez proroka Natana (2 Sm 7,13-14) lub też może podkreślać ponadczasowy wymiar misji kapłańskiej. Warto podkreślić, że Melchizedek jest wymieniony w ST tylko dwa razy(!): w Rdz 14,18-20, a po raz drugi w Psalmie 110.

5 Pan po Twojej prawicy zetrze królów w dniu swego gniewu. 6 Będzie sądził narody, wzniesie stosy trupów, zetrze głowy jak ziemia szeroka.

– scena psalmu ulega zmianie, a psalmista zwracając się bezpośrednio do króla, głosi: „Pan po Twojej prawicy”. W wersecie 1 to król był po prawicy Boga, a w tym wierszu, to Bóg zasiadł po prawicy króla. Zmiana miejsc wiąże się z nowym przesłaniem: o ile siedzący – po prawej stronie Boga – król (Mesjasz) był najważniejszą osobą po Bogu i uczestniczył w Jego władzy, to teraz Bóg przesuwa się na prawicę króla, aby go chronić tarczą w bitwie i ocalić go od wszelkiego niebezpieczeństwa, staje się jego obrońcą i doradcą (Ps 16,8; 121,5). Mesjasz będzie posiadał siłę i władzę Boga. W odpowiednim czasie, „w dniu swego gniewu”, dokona On sądu nad wszystkimi narodami (Ps 2,8; 1 Sm 2,10), czyli również nad nami. Obraz wypełniony trupami wrogów oznacza, że sąd będzie bardzo surowy.

7 Po drodze będzie pił ze strumienia, dlatego głowę podniesie

– „Prawdopodobnie psalmista nawiązał do rytuału koronacyjnego, podczas którego król wraz ze swoją świtą udawał się do potoku Cedron, aby napić się świeżej wody ze

źródła Gichon. Gest ten symbolizował siłę i czystość, które miały towarzyszyć nowemu władcy (1 Krl 1,32-40).” – ks. J. Wilk [5]. Z wody jako źródła życia Bóg napelni wybranego króla mocą, dzięki której odniesie zwycięstwo w walce z wrogami (Ps 35,9-10; Ez 47,2; Iz33,20-21;35,6).

Na zakończenie egzegezy Psalmu 110 chcę podkreślić, że w żadnych(!) tekstach ST, a jedynie w Psalmie 110:

✓ powiedziano o królu, że zasiada po prawicy Boga – w *Credo* cały świat chrześcijański wyznaje Chrystusa siedzącego po prawicy Ojca – tym samym powtarza myśl wypowiedzianą kiedyś w duchu wieszczym przez Dawida (1000 przed Chr.), myśl ujętą tylko jeden raz w ST.

✓ król Syjonu został nazwany kapłanem – „żaden król jerozolimski nie rozporządzał taką władzą, jaką Psalm 110 przypisuje królowi – kapłanowi” [4]. Jedyną postacią ST, która skupiała w jednej osobie obie godności – kapłana i króla – był cudzoziemiec Melchizedek. W odpowiedzi na błogosławieństwo Melchizedeka Abram daje mu dziesiątą część łupów. W ten sposób uznaje pozycję Melchizedeka, który w tradycji stanie się symbolem doskonałego króla i kapłana.

Sam Chrystus, stojąc przed najwyższym kapłanem i żydowskim Sanhedrynem, czyni wyraźne odniesienie do pierwszej wyroczni naszego Psalmu, głosząc, że odtąd będzie *siedział po prawicy Wszechmocnego* (Mk 14,62).

Natomiast druga wyrocznia ma treść kapłańską – w perspektywie chrześcijańskiej Mesjasz staje się wzorem doskonałego i najwyższego kapłaństwa (Hbr 5,10). Zmiana kapłaństwa wiąże się ze zmianą przymierza i prawa (Hbr 7,11-12), Pan Jezus zawiera Nowe Przymierze (Jr 31,31; Łk 22,20; Hbr 7-8) i daje Nowe Prawo (Kazanie na Górze). „Ofiara z chleba i wina, złożona przez Melchizedeka w czasach Abrahama, znajduje wypełnienie w geście eucharystycznym Jezusa, który w chlebie i winie ofiarowuje samego siebie i, zwyciężywszy śmierć, prowadzi do życia wszystkich wierzących. Wieczny kapłan, «święty, niewinny, nieskalany» (por. Hbr 7,26)” [1].

Żydzi uważali Psalm 110 za mesjański i w taki sam sposób odczytywali psalmy również uczniowie Jezusa z Nazaretu. Jest to w pełni zrozumiałe, bo psalmy były przecież także ich modlitwą, podobnie jak każdego pobożnego Żyda, bo właśnie w psalmach odnajdywali nie tylko modlitwę Chrystusa, lecz także, jak wierzyli, w pewien sposób również Jego samego.

Psalmy jako modlitwa Chrystusa stają się w krótkim czasie modlitwą do Chrystusa.

Psalm 110 w sposób subtelny przygotowuje nas na zrozumienie ducha Ewangelii. Św. Augustyn w komentarzu do tego psalmu (412 r.) napisał: „Jedyny zatem Syn Boży miał przyjść do ludzi, przyjąć na siebie postać człowieka. Dzięki temu, że przyjął ją, miał się stać człowiekiem, umrzeć, zmartwychwstać, wstąpić do nieba, zasiąść po prawicy Ojca i na narodach wypełnić to, co przyrzekł... Otóż to wszystko miało zostać zapowiedziane proroczno, zwiastowane naprzód, miało być mocno zalecone jako mające nadejść, i to tak, ażeby nadchodząc natychmiast nie wzbudziło przerażenia, lecz żeby wierząc tego oczekiwać. Z tych właśnie obietnic składa się ten psalm. Zapowiada on proroczno wyraźnie i bez wątpienia Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Zapowiada go tak, żebyśmy w ogóle nie mogli wątpić, że w tym psalmie jest zapowiedziany Chrystus” [1].

W wydaniach tekstów i przekładach Psalm 110 nosi tytuły, które mniej lub bardziej wyraźnie akcentują jego mesjański charakter. BT wprost odpowiada na pytanie chrystologii.

Biblia	Tytuł psalmu
Biblia Tysiąclecia	<i>Chrystus Królem i Kapłanem</i>
Biblia Poznańska	<i>Mesjasz Królem i Kapłanem</i>
Biblia Jerozolimska	<i>Kapłaństwo Mesjasza</i>
Biblia św. Pawła	<i>Mesjasz Królem i Kapłanem</i>
Biblia w przekładzie ks. J. Wujka z 1599 r.	Psalmy nie mają nadanych tytułów

Interpretatorzy	Tytuł psalmu
Julian Synowiec	<i>Ps 110: król-kapłan</i>
Antoni Tronina	<i>Intronizacja króla: Ps 110</i>
Marian Filipiak	<i>Ps 110: Mesjasz: król, kapłan, zwycięzca</i>
Stanisław Łach	<i>Mesjasz Królem i Kapłanem</i>

Na koniec rozważania Psalmu 110 Benedykt XVI zachęca nas do modlitwy:

„Modląc się tym psalmem prosimy więc Pana, abyśmy i my mogli kroczyć jego drogami, idąc za Chrystusem, królewskim Mesjaszem, gotowi pójść wraz z Nim na górę krzyża, aby wraz z Nim dotrzeć do chwały i kontemplować Go siedzącego po prawicy Ojca, zwycięskiego króla i miłosiernego kapłana, który wszystkich ludzi obdarza przebaczeniem i zbawieniem. Także my, uczynieni za Bożą łaską „wybranim plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym” (por. 1 P 2,9), możemy z radością czerpać ze źródeł zbawienia (por. Iz 12,3) i głosić całemu światu cuda tego, który nas „wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła (por. 1 P 2,9)” [1].

Jan Paweł II, na zakończenie krótkiej prezentacji „hymnu mesjańskiego” – Psalmu 110, zwrócił się do wiernych w 2004 r.: „Skierujmy teraz naszą prośbę do Ojca Jezusa Chrystusa, jedynego Króla i Kapłana doskonałego i odwiecznego, by uczynił z nas lud kapłanów i proroków pokoju i miłości, lud opiewający Chrystusa jako Króla i Kapłana, który ofiarował się, by pojednać w sobie, w jednym ciele, całą ludzkość, stwarzając nowego człowieka (por. Ef 2,15-16)” [2].

Bibliografia:

1. Benedykt XVI, *Psalm 110 – Mesjanizm* – katecheza Benedykta XVI z 16 listopada 2011, <https://oaza.pl/>
2. Jan Paweł II, *PSALM 110 – Mesjasz Królem i Kapłanem* – Audiencja generalna 18.08.2004 r., <https://opoka.org.pl/>
3. Ks. Borowski Władysław CRL, *PSALMY Komentarz biblijno-ascetyczny*, Wyd. OO. KARMEELITÓW BOSYCH, Kraków 1983
4. ks. Krawczyk Roman, *Psalm 110: intronizacja króla-kapłana*, Studia Warmińskie 2007/2008, <http://wch-biblijne.pl/>
5. ks. Wilk Janusz, *O Mesjaszu – królu i kapłanie, Z Księgi Psalmów. Mesjasz przychodzi z mocą i wybawieniem*, Apostolstwo Chorych, 2016-03-03 www.apchor.pl
6. Świderkówna Anna, *Prawie wszystko o Biblii*, Wydawnictwo STENTOR, Warszawa, 2002



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Św. José Sánchez del Río

Relikwie patrona prześladowanych już na stałe w stolicy Polski

Od niedawna w Polsce, jest kościół, który ma jego relikwie. Instalacji relikwii dokonano 12 grudnia 2019 roku w kościele św. Antoniego w Warszawie. Data ta nie była przypadkowa; tego dnia Kościół szczególnie czci Matkę Bożą z Guadalupe (obecnie to granice miasta Meksyk). Jest patronką obu Ameryk, wielkim czcicielem Matki Bożej pod tym wizerunkiem był właśnie św. Sánchez del Río.

Przed wprowadzeniem relikwii w kościele św. Antoniego w Warszawie, przy ul. Senatorskiej, odbyła się 9-dniowa nowenna przed wspomnieniem tego świętego (które w Kościele przypada na 10 lutego).

Patron prześladowanych, szczególnie dzieci

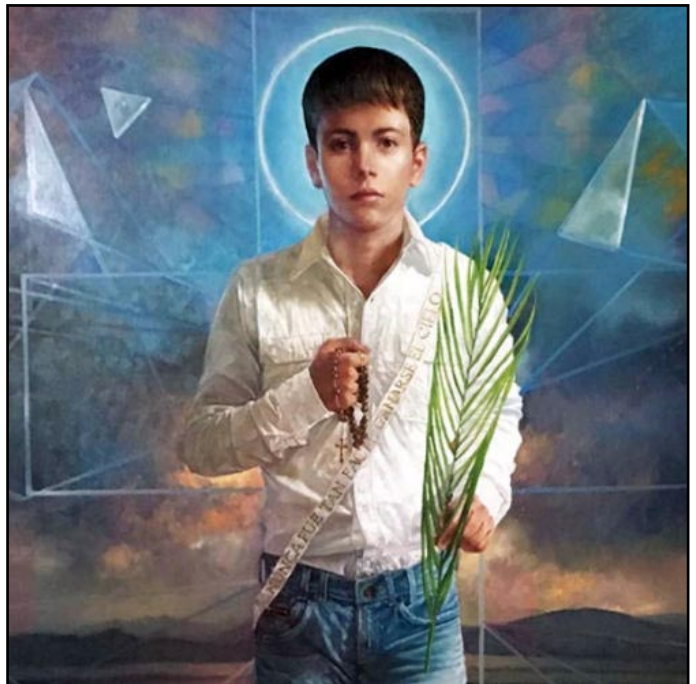
Kim był ten młody chłopak, że warszawiacy postanowili tak bardzo go uczcić?

José Sánchez del Río Urodził się w 1913, a zmarł już 1928 roku. Dożył więc zaledwie 15 lat. Mimo, że poddawany był okropnym katuszom, do końca nie wyparł się wiary w Jezusa, nawet wtedy, gdy zdzierano z niego skórę. To św. José Sánchez del Río.

– To męczennik, którego warto wzywać w najtrudniejszych chwilach, w tych momentach – tak jak on – obwołać Jezusa swoim Królem – zachęcał wiernych podczas uroczystej instalacji relikwii o. Lech Dorobczyński, gwardian klasztoru franciszkanów i proboszcz parafii. Nazwanie Jezusa Królem było krótkim, a jednocześnie niezwykle silnym wyznaniem wiary, z którego młody Meksykanin nie zrezygnował nawet w obliczu śmierci.

Podczas męczeńskiej śmierci młody José wołał: „*Viva Cristo Rey!*” (Niech żyje Chrystus Król!). W trudnych chwilach powinniśmy tak wołać i my. W chwilach największej próby, trudności, pokusy. (o. Lech Dorobczyński OFM).

Razem z trzynastoma innymi męczennikami został beatyfikowany w 2005 roku w Meksyku, przez Benedykta XVI. Z kolei w 2016 roku papież Franciszek uznał cud za wstawiennictwem bł. José Sáncheza del Río, jego kanonizacja miała miejsce w Watykanie w październiku tego samego roku. Dlaczego Kościół uznaje go za świętego? Przede wszystkim za sprawą jego męczeńskiej śmierci i świadectwa niezłomnej wiary, nawet w czasie największej próby.



Św. José Sánchez del Río

Św. José Sánchez del Río jest patronem ludzi młodych, niezachwianej wiary, wszystkich, którzy doznają przemocy (szczególnie dzieci).

Pisana była mu śmierć męczeńska

Meksyk, pod koniec lat 20-tych ubiegłego wieku, targany był krwawą wojną domową.

W 1926 roku wybuchło powstanie Cristero – walki między sobą toczyli katolicy (nazywani *Cristeros*) z rządem meksykańskim wprowadzającym w życie niezrealizowane ustawy antyklerykalne konstytucji z 1917.

W walkach (które trwały do 1929 roku) zginęło 90 tysięcy osób. Bracia José przyłączyli się do wojsk powstańczych. José (czyli po polsku Józef), mimo sprzeciwu matki, też postanowił dołączyć do zbrojnej grupy. Powierzono mu obowiązki noszenia sztandaru, profetycznie ochrzczono go imieniem Tarsycjusza – starożytnego męczennika, który jeszcze jako dziecko został zabity, broniąc Eucharystii przed profanacją.

25 stycznia 1928 roku – w czasie potyczki z wojskami federalnymi – zabito konia przywódcy powstańców. José użył swojego, by ten mógł ratować się ucieczką. Podczas odwrotu zatrzymano grupę powstańców, wśród nich José.

7 lutego młodego powstańca odprowadzono do rodzinnej miejscowości (do *Sahuayo*) i uwięziono w kościele parafialnym, sprofanowanym i zdewastowanym przez żołnierzy. Miejscowy radny zaproponował

chłopakowi dwie możliwości w celu uniknięcia kary śmierci: wpłatę 5.000 pesos lub dobrowolne wstąpienie do państwowej szkoły wojskowej. Józef odmówił. Do rodziców napisał taki list:

Moja kochana mamó, zostałem schwytyany podczas dzisiejszej bitwy. Myślę o chwili, kiedy przyjdzie mi umrzeć. Nic to jednak, Mamó.

Powinnaś zgodzić się z wolą Pana Boga. Umieram szczęśliwy u boku Naszego Pana. Nie chcę, żebyś się martwiła moją śmiercią. Powiedz raczej moim braciom, bo poszli w ślady najmłodszego spośród nas, tak wypełnisz wolę Bożą. Odwagi! Udziel mi swego błogosławieństwa razem z błogosławieństwem ojca.

W dniu wykonania kary śmierci młodemu chłopakowi przecięto skórę na stopach i zmuszono, by w takim stanie doszedł na cmentarz. Pchnięto go nożem i zmuszano, by wyrzekł się wiary. Józef krzyknął „*Viva Cristo Rey!*”. Kapitan, zdenerwowany odwagą i zachowaniem chłopca, zastrzelił go z własnego pistoletu.

Zostawiajcie mu swoje rany

Św. José to patron prześladowanych a szczególnie dzieci. To właśnie dzięki niemu możemy wypraszać łaskę wiary, męstwa, odwagi, cierpliwości dla wszystkich, którzy cierpią z powodu wyznawania, że Jezus jest królem. To patron wszystkich, którzy mówią „*Viva Cristo Rey!*” i z tego właśnie powodu spotykają ich szkany.

W Polsce nikt nas nie goni za to, że przychodzimy do kościoła na modlitwę. Jednak w wielu innych miejscach na ziemi nasze siostry i nasi bracia muszą się ukrywać, bo boją się, że mogą przez to stracić życie – mówił o. Lech.

Ze względu na okrucieństwo, jakiego doznał ten młody święty módlmy się za dzieci, którzy doświadczają przemocy fizycznej, psychicznej, moralnej.



Relikwie św. José Sánchez del Río, fot. Natalia Kaczmarczyk

Módlmy się też za tych, którzy są już dorośli, a którzy jako dzieci przeżyli te tragedie. Przychodźcie wszyscy i zostawiajcie temu świętemu te rany. (o. Lech Dorobczyński OFM)

W czasie uroczystości instalacji relikwii, której przewodził bp Piotr Jarecki, wierni modlili się tymi słowami:

„Kochany święty José. Przychodzimy do Ciebie, by oddać Ci pod opiekę dzieci i młodzież. Prosimy Cię, przeprowadź je bezpiecznie przez życie, nie pozwól, by ktokolwiek je skrzywdził i chroń je od wszelkiego zła. Święty męczenniku – który oddałeś swoje życie za ideały – prosimy Cię, by nasze dzieci i nasza młodzież kierowała się w życiu ewangelicznymi ideałami, jak Ty”.

To piękna modlitwa, którą swoje dzieci otaczać mogą rodzice, opiekunowie, nauczyciele czy katecheci.

Patron niezachwianej wiary

Co ciekawe i istotne – relikwie z reguły otrzymują kościoły, w których już istnieje kult danego świętego. W warszawskim kościele o kulcie jeszcze mówić nie można było, ale o gorliwej, cotygodniowej, modlitwie ku czci świętego już tak. Parafianie, zawsze po piątkowej wieczornej mszy, gromadzą się na nabożeństwie ku jego czci.

Proboszcz parafii św. Antoniego w szczerym liście do meksykańskiego biskupa wyraził prośbę o relikwie. – I udało się! Napisałem, że takiego kultu nie ma, ale jesteśmy tak powaleni przykładem życia i umierania św. José, że chcemy go prosić o tę łaskę i ten przywilej. Chcemy wokół niego gromadzić ludzi młodych, dzieci, ich rodziny – wyznał w czasie uroczystej instalacji o. Lech Dorobczyński OFM.

Przychodźcie wy – młodzi, ale także starsi, którzy chcecie modlić się za młodzież, by się nie pogubili, by mieli mocny kręgosłup moralny. To jest patron niezachwianej wiary.

W czasie tortur namawiano go wielokrotnie: „Wyrzeknij się Boga”. On, bez chwili zawahania, donośnie wyznawał wiarę krótkim: „*Viva Cristo Rey!*”. Nawet, gdy na jego oczach wieszano przyjaciela i tym próbowano go złamać, on mówił: „*Viva Cristo Rey!*”. Nawet, gdy próbowano go uciszyć i złamano mu szczękę on wypowiadał słowa: „*Viva Cristo Rey!*”. Tuż przed śmiercią zadano mu niewyobrażalny ból: zdarto mu skórę u stóp, on nadal pozostał przy swoim: „*Viva Cristo Rey!*”. Jego wiara była większa niż zło, które go spotykało i silniejsza niż ból, który mu zadawano. Na obrazie kanonizacyjnym stoi z palmą (znakiem męczeństwa) a za jego stopami widać ślady krwi. – Nauczmy się tego wołania: „*Niech żyje Chrystus, Król!*”.

Artykuł oprac. na podstawie:

Maciej Kluczka

<https://misyjne.pl/sw-jose-sanchez-del-rio-relikwie-patrona-prze-sladowanych-juz-na-stale-w-polsce/>

Alek i wakacje

Braciszek



26 czerwca, w ostatnim dniu roku szkolnego, przyszła na świat długo wyczekiwana siostrzyczka Alka – Antonina, pieszczotliwie nazywana Tosią. Tosia urodziła się późnym popołudniem. Alek był wtedy w domu razem z babcią i dziadkiem, i razem z nimi bardzo cieszył się z faktu, że został właśnie starszym bratem. Mieszkanie było już przygotowane na powitanie Tosi. W pokoju rodziców stało łóżeczko, obok niego przewijak i szafka z ubrankami dla siostrzyczki. Alek przygotował dla Tosi prezent – za zaoszczędzone pieniądze kupił dla niej kolorową grzechotkę.

Tata przyjechał późnym wieczorem ze szpitala i pokazał zdjęcia Tosi i uśmiechniętej mamy. Długo w nocy rozmawiał z Alkiem na temat wakacyjnych planów. W związku z narodzinami siostry, rodzice postanowili, że w lipcu zostaną w domu, a jeżeli w sierpniu zdrowie i pogoda dopiszą, to zechcą pojechać na działkę do babci i dziadka. Tata zapytał Alka, czy zechce zostać z nimi, czy woli pojechać na wieś. Wspólnie uradzili, że Alek powita Tosię w domu, a później wyjedzie z dziadkami.

Trzy dni później mama z Tosią przyjechały do domu. Siostrzyczka była jeszcze mniejsza niż na zdjęciach, które pokazywał tata. Mama położyła Tosię do łóżeczka i mocno przytuliła Alka.

– Jak się czujesz mój dzielny synku? Widzę, że wszystko pięknie przygotowałeś dla siostrzyczki – mama pocałowała Alka z czułością.

– Dla ciebie Mamusiu także mam niespodziankę, zaczekaj chwilę – powiedział Alek i poszedł do swego pokoju. Wrócił stamtąd z bukietem stokrotek – bardzo cię kocham mamó. Cieszę się, że już wróciłaś i że wszystko jest w porządku.

W mamy oczach pojawiły się łzy wzruszenia – Dziękuję ci synku – powiedziała patrząc na Alka z miłością.

Tego dnia chłopiec nie odstępował mamy ani na krok. Pomagał w przewijaniu i przebieraniu Tosi. Przynosił mamie wodę do picia, a kiedy spała, pilnował Tosi. Wieczorem pomagał tacie przy kąpieli małej siostry. A na koniec dnia poprosił o wspólne rodzinne odmówienie pacierza.

– Kochana Maryjo, Mamó mojej rodziny, dziękuję Ci za to, że jesteśmy już w komplecie. Proszę Cię, opiekuj się nami wszystkimi. Żeby Tosia szybko rosła. Żeby mama miała czas na odpoczynek. Żeby tata miał siły do pracy. Żeby te wakacje były pełne radości.

– Amen – powiedzieli równocześnie rodzice i wszyscy uśmiechnęli się do siebie.

Kilka dni później Alek wyjechał razem z dziadkami na wieś. W te wakacje zaplanowali z dziadkiem, że zbudują domek na drzewie! Na działce rósł rozłożysty dąb i świetnie nadawał się do trzymania w swoich konarach niewielkiego domku. Alek był bardzo podekscytowany. Dziadek narysował plan domku, obliczył ilość materiałów potrzebnych do jego budowy, zamówił w tartaku deski. Babcia zrobiła przegląd koców, i obiecała uszyć wygodne poduchy – siedziska do domku. Wspólnie, we trójkę, szukali nazwy dla domku. Propozycje były różne, zwyciężyła „Twierdza” – Alkowi kojarzyła się z bezpiecznym miejscem.

Po dwóch tygodniach Twierdza miała już podłogę i dwie ściany. Pogoda sprzyjała pracy – było słonecznie, a deszcz padał tylko od czasu do czasu. Babcia uszyła już piękne i wygodne poduchy do siedzenia. Alek co rano budził się z uśmiechem i kładł się spać pełny radości. Oczyma wyobraźni widział, jak razem z Tosią bawią się w Twierdzy.

W niedzielę Alek pojechał z babcią i dziadkiem do kościoła. Ksiądz proboszcz jak zawsze serdecznie ich powitał i zapytał o postępy prac budowlanych. Podczas Mszy świętej ksiądz nawiązał w kazaniu do Ewangelii, która tej niedzieli przypominała przypowieść o siewcy. Ksiądz bardzo ciekawie mówił o ziarnach, które padły na drogę, między skały, wśród cierni i na żyzną ziemię. Ksiądz powiedział, że te, które padły na drogę przypominają ludzi, którzy żyją w ciągłym pośpiechu. Drogą jeżdżą samochody, rowery, motory, idą ludzie – wszyscy z reguły się spieszą i nie zwracają uwagi na innych, bo chcą jak najszybciej osiągnąć cel swojej podróży. Ziarna, które padły na skałę, gdzie jest niewiele ziemi, przypominają ludzi, którzy początkowo bardzo się angażują, ale nie mają w nich korzenia, więc są jak „słomiany ogień” – szybko tracą zapal i nie są wytrwali. Osty, między które wpadły ziarna, to ludzkie grzechy, z których się nie wypowiadaliśmy, a które nie pozwalają, żeby ziarno pięknie urosło. Żyzna ziemia to serce człowieka, który nie żyje w pośpiechu, ma czas na czytanie Słowa Bożego i modlitwę, jest wytrwały, nie zraża się przeciwnościami i często chodzi do spowiedzi.

Alek tego dnia długo myślał o tym, co powiedział ksiądz. Nie dawał mu spokoju obraz drogi – tego codziennego pośpiechu i zabiegania. Pomyślał, że sam



Siewca. Parafia Św Anny w Wałbrzychu

często się spieszy i nie ma czasu na rozmowę z Panem Bogiem podczas modlitwy. Podzielił się swoimi przemyśleniami z dziadkami.

– Jaką glebę jesteście? – zapytał Alek podczas kolacji.

– Jak to jaką glebę jesteśmy Alku? – spytała zdziwiona babcia.

– No chodzi o to, o czym mówił dziś ksiądz. Czy jesteście drogą, skałą, ziemią, na której rosną ciernie czy żyzną glebę? – wyjaśnił chłopiec.

Babcia i dziadek popatrzyli na siebie i widać było, że intensywnie myślą. Dziadek drapał się po głowie. Babcia wstała, żeby nalać kompotu do szklanek.

– To trudne pytanie Alku – odezwał się dziadek – pewnie jesteśmy po trochu każdą z tych gleb. Są okresy, kiedy się spieszymy i rzeczywiście zapominamy o tym, że mamy czerpać potrzebne siły z modlitwy, z czytania Pisma Świętego.

– No właśnie – wtrącił wnuczek – podczas drogi trzeba zatrzymywać się na stacjach doładowania mocy.

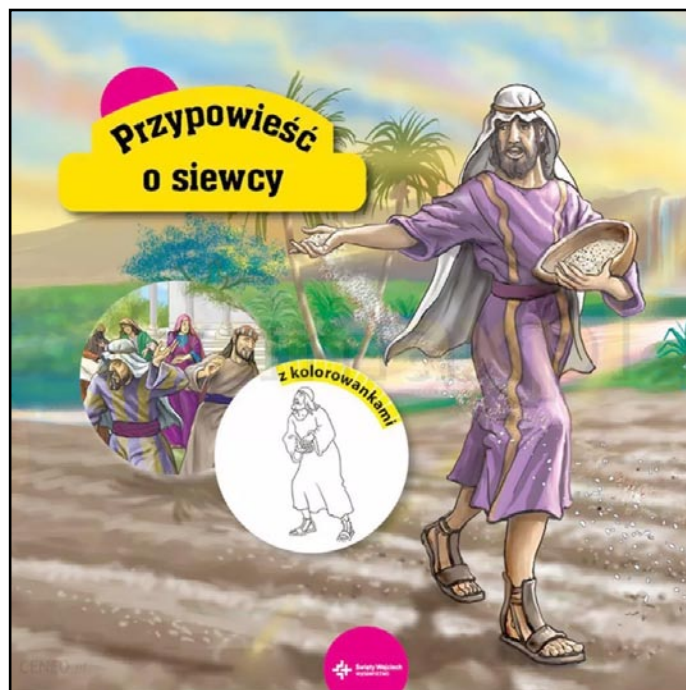
– Świetnie to ująłeś Alku – uśmiechnęła się babcia – stacje doładowania mocy... Od dziś, jak będę klękała do modlitwy, to pomyślę sobie, że właśnie przyszłam zaczerpnąć sił do dalszej pracy.

– Matka Teresa z Kalkuty – wtrącił dziadek – co-dziennie czerpała swoją moc do pracy z Adoracji Najświętszego Sakramentu. Dzień w dzień trwała co najmniej przez godzinę przed Chrystusem. Niektórzy mówili, że to strata czasu. A Ona mówiła, że żaden czas spędzony z Jezusem, nie jest czasem straconym. I zobaczcie – była wytrwała, pełna radości, niosła innym pomoc i nadzieję. No i została świętą!

– Matka Teresa z Kalkuty mawiała: „Kiedy nie wiesz, jaką decyzję masz podjąć, spędź noc przed Najświętszym Sakramentem. Rano podejmiesz właściwą decyzję, chociaż nie zawsze po ludzku będzie wydawała się dobra” – dodała babcia – dobrze Alku, że zatrzymałeś się przy dzisiejszej Ewangelii. Pewnie Pan Bóg widząc, jak bogate masz plany i jak szybko chcesz je zrealizować, pragnie przypomnieć Ci, że chciałby w tych planach uczestniczyć i czeka na spotkanie z Tobą na modlitwie. Czekaj, kiedy zatan-kujesz na stacji doładowania Mocą Ducha Świętego – z uśmiechem dodała babcia i zanuciła – „Nie siłą nie mocą naszą, lecz mocą Ducha Świętego...”

Alek tego wieczora klęknął do modlitwy, dziękując Panu Bogu za Jego naukę, która tak go dziś poruszyła i przypominała, skąd powinien codziennie czerpać siłę. A rano z pełną świadomością poprosił Ducha Świętego o jego Moc i prowadzenie na cały dzień.

Ciocia Renia



O siewcy. Przypowieści Biblijne – Piotr Krzyżewski

Wydawnictwo: Święty Wojciech

Seria **BIBLIJNE PRZYPowieści** to pomoc dla rodziców i katechetów. Obejmuje tekst przypowieści Jezusa (napisany zrozumiałym dla dzieci językiem), barwne ilustracje, kolorowanki, wyjaśnienia, pytania i modlitwy.

Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa

„W Wilanowie” czy „na Wilanowie”?

Widząc tak postawione pytanie, każdy z nas bez wątpienia odpowie „tylko i wyłącznie – „w Wilanowie”. I jest to prawda, ale czy czasem nie budzi ona pewnych wątpiwości?

Zastanówmy się nad używaniem przyimków **w** i **na** w związku z nazwami geograficznymi. Zaczniemy od miejsca zamieszkania – bez wątpienia mieszkamy **w** Krakowie, Otwocku, Warszawie czy Błoniu. Gdy podróżujemy, jedziemy **do** Wrocławia, Poznania czy Ciechanowa. Tak więc jeśli chodzi o poszczególne miejscowości, nie mamy najmniejszych problemów z użyciem właściwych przyimków.

Rzecz ma się trochę inaczej, gdy chodzi o obszar danego miasta. Mieszkamy **w** centrum i jedziemy **do** centrum. Ale o pozostałych dzielnicach mówimy inaczej – mieszkamy **na** Saskiej Kępie, Mokotowie czy Żoliborzu i odpowiednio jedziemy **na** Pragę, Wolę czy Grochów. Tak więc przyimki **do** i **w** łączą się z pojęciem rejonu centralnego lub nazwą oddzielnej miejscowości (miasta, wsi); zaś przyimek **na** z nazwami części składowych większych terytoriów, np.: *Jadę na Suwalszczyznę. Byłem na Suwalszczyźnie* (i analogicznie – *na Targówku czy na Bielanych*).

Każdy z nas mówi tak odruchowo, bez żadnego zastanowienia. Ale czy nasz kościół znajduje się **na** Natolinie czy **w** Natolinie?

Z powyższych przykładów wynika, że mówiąc o dzielnicach poza centrum miasta użyjemy przyimka **na** – a więc **na** Natolinie. Dla wielu z nas brzmi to jednak bardzo niezręcznie. Dlaczego? Wiele obecnych dzielnic Warszawy do niedawna było niezależnymi miejscowościami i stąd w języku traktujemy je właśnie w ten sposób. Jedziemy przecież do warszawskich Włoch, do Ursusa czy do Wawra; nie przyszłoby nam do głowy powiedzieć – „na Ursusie” czy „na Wawrze”. Są jednak nazwy, które zaczynają się z miastem integrować również językowo i stąd można mieszkać **na** Tarchominie lub **w** Tarchominie (i jechać **do** Tarchomina), podobnie **na** Kabatach lub **w** Kabatach (była to przecież wieś leżąca na południe od Warszawy). A więc i o naszej dzielnicy można mówić i tak, i tak.

Wróćmy teraz do tytułu dzisiejszego tekstu. Ogromna większość z nas powie, *w Wilanowie*. Niemniej zdarzyło mi się kilkakrotnie słyszeć, że ktoś mówił *na Wilanowie*. Oczywiście, w pierwszej chwili aż mną wstrząsnęło – co to za język! A potem przyszła refleksja – dla tego kogoś nazwa *Wilanów* nie kojarzyła się z pałacem i okoliczną osadą, (może jej nawet nie widział?), ale wyłącznie z wielką, nowoczesną dzielnicą, w której mieszkał. A mieszkał właśnie na terenie Wilanowa, czyli *na Wilanowie*. Myślę, że nikt z czytających te słowa nie użyje nigdy takiego sformułowania, ale język żyje i podlega zmianom. I choć nas ta forma razi, to niewykluczone, że za kilkanaście lat będzie dominowała. I w tym przypadku nie będziemy mogli rozpaczać, „*cóż to za język*”, bo będzie to wynikiem innego rozumienia pojęcia „Wilanów”. Zobaczmy...

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

Jan Pietrzak Taki kraj...

*Jest takie miejsce
U zbiegu dróg,
Gdzie się spotyka
Z zachodem wschód...
Nasz pępek świata,
Nasz biedny raj...
Jest takie miejsce,
Taki kraj.
Nad pastwiskami
Ciągający dym,
Wierzby jak mary
W welonach mgły,*

*Tu krzyż przydrożny,
Tam święty gaj...
Jest takie miejsce,
Taki kraj.
Kto tutaj zechce
W rozpachy tkwić,
Załać ręce,
Płakać i pić,
Ten święte prawo
Ma, bez dwóch zdań...
Jest takie miejsce,
Taki kraj.
Nadziei uczą
Ci, co na stos*

*Umieli rzucić
Swoją życia los!
Za ojców groby,
Za Trzeci Maj...
Jest takie miejsce,
Taki kraj.
Z pokoleń trudu,
Z ofiarnej krwi
Zwycięskiej chwały
Nadchodzą dni...
Dopomóż, Boże,
I wytrwać daj!
Tu nasze miejsce,
To nasz kraj!*

Legendy o św. Jacku i cudownej figurze Matki Boskiej

W grudniowe popołudnie roku pańskiego 1240 piękna i niegdyś potężna stolica Rusi Kijowskiej płonęła. Pomimo bohaterskiej obrony wojska mongolskie zdobyły już i spaliły osady tuż pod murami Kijowa. Choć jeszcze trwały walki i ruscy rycerze zwani tutaj bojarami toczyli boje z wrogiem, broniąc dostępu do wnętrza, losy grodu były już przesądzone. Podobnie jak inne ruskie grody pradawna stolica Rusi Kijów, jedno z największych wówczas miast europejskich, wkrótce zostanie zdobyta przez Tatarów.

Na ulicach Kijowa zabudowanych głównie przez drewniane domy i dwory szalały pożary. We wszystkich świątyniach prawosławnych duchowni zanosili modły do Boga o ratunek i ocalenie. Również w małym katolickim kościele przy klasztorze Ojców Dominikanów mnich w białym habicie, klęcząc przed ołtarzem, modlił się. Wraz z nim w kościele podczas nabożeństwa znajdowało się kilku innych zakonników oraz nieliczni katolicy, głównie kupcy z Polski i innych krajów. Na twarzy mnicha, którego obłóczył na zakonnika sam św. Dominik, widać było troskę i smutek. Jego dzieło lada moment zostanie obrócone w gruzy za sprawą mongolskich wojowników i ich wodza Batu-Chana.

Nagle z zadumy nad losem bogatego i potężnego Kijowa wyrwał zakonnik krzyk młodego dominikanina, który wbiegł do świątyni i nie bacząc, że ojciec Jacek odprawia mszę świętą, krzyczał:

– Ojcze, uciekajmy z Kijowa, już po nas!

Ojciec Jacek wstał z klęczek, złapał za ramiona zdenerwowanego mnicha i spokojnym głosem rzekł:

– Bracie Klemensie, uspokój się i zważaj na to, że znajdujesz się w domu naszego Pana!

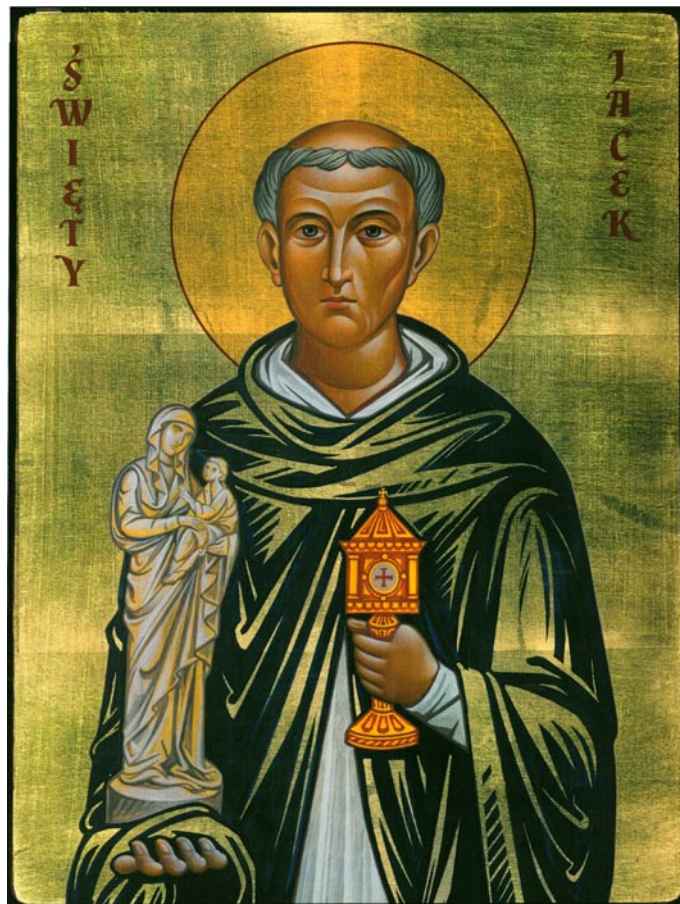
Kiedy brat Klemens opanował się, ojciec Jacek rzekł do niego: – Teraz powiedz po kolei, co się stało? Dlaczego mamy już uciekać?

– Wielebny ojcze, wybac mi moje zachowanie, lecz być może jeszcze dziś przed zachodem słońca Tatarzy zdobędą bramy i sam gród. Nasi ledwo już bronią Lackich Wrót, którymi Tatarzy niczym diabły wtargną do Kijowa. Wojewoda Dymitr kazał już bojarom i całemu wojsku przygotować obronę w grodzie kniazia Włodzimierza. Ludzie chronią się w cerkwiach, tysiące mieszczan szuka schronienia w Peczerskiej Ławrze i innych klasztorach.

Ojciec Jacek z uwagą wysłuchał słów młodego zakonnika. Zrozumiał, że jeśli natychmiast nie opuści wraz z braćmi murów klasztoru i Kijowa jemu oraz innym zakonnikom grozi niechybna śmierć z rąk mongolskich najeźdźców.

Była to dla niego trudna i bolesna decyzja. Przecież z taką radością i dumą w sercu pięć lat wcześniej przybył z Krakowa i za zgodą kolejnych władców Rusi Kijowskiej zbudował klasztor i kościół Ojców Dominikanów w starym grodzie nad Dnieprem.

Pomimo początkowej nieufności prawosławnych biskupów i ruskiego rycerstwa on dominikanin – potomek polskiego rycerskiego rodu Odrowążów, założyciel wielu klasztorów swą mądrością i poszanowaniem dla chrześcijańskiej wiary prawosławnej zdobył ich życzliwość.



Do jego klasztoru przybywało wielu katolickich kupców, rycerzy i innych przybyszów z całej Europy. Przybywali oni do Kijowa, gdzie krzyżowały się szlaki handlowe z dalekiej Azji, Europy Zachodniej, cesarstwa bizantyjskiego i krajów, o których w Polsce zwykły człowiek nigdy nie słyszał. W zaciszu klasztoru dominikańskiego mogli nie tylko znaleźć nocleg, lecz również zapomnieć o obcym świecie i tłumach na ulicach Kijowa oraz porozmawiać z ojcem Jackiem w swoich ojczystych językach, gdyż przeor, studiując za młodu w Paryżu i Padwie, a później, gdy zakładał klasztory białych zakonników w wielu krajach, nauczył się mowy Francuzów, Niemców i Włochów. Będąc Polakiem, czyli Słowianinem i przebywając już kilka lat na Rusi, poznał także język i pismo jej mieszkańców.

Teraz ojciec Jacek Odrowąż, stojąc na środku kościoła, czuł, że musi kazać tym wszystkim zakonnikom i ludziom opuścić klasztor i płonące miasto, i uciekać na zachód do Polski. Czuł na sobie spojrzenie dziesiątek oczu ludzi, którzy w nim, ich mądrym i dobrym ojcu Jacku widzieli ratunek i ocalenie. Po raz pierwszy od lat dominikanin musiał podjąć decyzję nie o stworzeniu wspólnoty zakonnej w nowym miejscu, lecz o jej opuszczeniu i pozostawieniu na pastwę losu.

Kiedy tak stał w ornatie przed głównym ołtarzem świątyni i rozważał swoją trudną i bolesną decyzję, do wnętrza zaczęli przybywać kolejni ludzie. Na ich twarzach malowało się przerażenie i ból, wiele osób było rannych. Przekrzykując się nawzajem, opowiadali o szalejących pożarach i zniszczeniach spowodowanych płonącymi pociskami wystrzelowanymi przez Tatarów, o tysiącach mieszkańców Kijowa pogrzebanych żywcem w zgłiszczach domów i płonących cerkwi. Ci, którzy wcześniej schronili się w stołecznym grodzie zaczęli opowiadać

do końca na str. 18 ➡

Legenda o św. Jacku i cudownej figurze Matki Boskiej

dokończenie ze str. 17

o spalonych i zrównanych z ziemią osadach i grodach ruskich wcześniej zdobytych przez mongolskich najeźdźców, których w Europie zwano Tatarami.

Słyszając te wszystkie straszne wieści, przeor Jacek kazał swojej nielicznej gromadce mnichów przygotować zapasy żywności na drogę, a także zaopatrzyć innych, którzy zdecydują się opuścić oblężone i płonące miasto. Sam pozostał w kościele, podszedł do ołtarza, na którym stała monstrancja z Najświętszym Sakramentem, zawinął ją w płótno i kiedy chciał spojrzeć, być może po raz ostatni na wnętrze kościoła usłyszał kobiecy, nieziemski głos:

– Jacku, dlaczego to czynisz?

Zdumiony i zaskoczony zakonnik nie zastanawiając się, kto wypowiedział pytanie, które było jednocześnie oskarżeniem w myślach sam siebie pytał:

– Ale co ja uczyniłem? I kim jesteś?

Wówczas ten sam głos powtórnie rozległ się w kościele:

– Jacku, dlaczego to czynisz? Zabierasz mego Syna, a mnie chcesz opuścić i pozostawić na niechybną zgubę?

Zdumiony zakonnik odwrócił się w stronę bocznego ołtarza, gdzie na podwyższeniu stała alabastrowa figura Matki Boskiej trzymającej małego Jezusa. Zrozumiał, że Najświętsza Panienka święta Maryja przemówiła do niego, zwykłego mnicha dominikańskiego. Jacek drżąc z przejęcia, uklęknął przed figurą i wyszeptał:

– Matko Boża, wybac, że nie pomyślałem o Tobie, lecz jakże ja słaby zakonnik mam Cię ponieść w daleką i niebezpieczną podróż?

– Jacku weź tę figurę z wyobrażeniem moim i mego Syna i nie lękaj się. Sił masz dosyć, aby zanieść mnie w bezpieczne miejsce. Nie musisz się również obawiać o swoich współbraci, będę czuwała nad Wami.

Jakiś wewnętrzny głos mówił, że powinien natychmiast podejść do figury Matki Boskiej i zgodnie z wolą tajemniczego i cudownego głosu wynieść ją ze świątyni. Kiedy mnich przygotowany, że jego słabe ramiona, nieprzywykłe do dźwigania ciężarów, będą musiały unieść sporych rozmiarów kamienną figurę podniósł ją w górę, ze zdziwieniem poczuł, iż jest ona lekka, jak gdyby były wykonana nie z alabastru, lecz z lekkiego drewna. Jacek zrozumiał, że to za sprawą samej Matki Bożej nie czuł ciężaru cudownej figury.

Trzymając w ramionach kamienne przedstawienie Maryi i jej Syna, któremu on syn rycerskiego rodu poświęcił swoje życie ojciec Jacek Odrowąż podszedł do swoich współbraci i niewielkiej grupy zwykłych ludzi, którzy jeszcze nie zdecydowali się opuścić kościoła i gromkim głosem powiedział:

– Bracia moi, kiedy ja, kierując się strachem, postanowiłem opuścić naszą świątynię, przemówiła do mnie Matka Boża, kazała mi zabrać z kościoła i uratować tę oto figurę z jej przedstawieniem.

Mówiąc to, podniósł w górę ciężką rzeźbę, wprawiając w zdumienie wszystkich zgromadzonych. Dały się słyszeć szepoty pomiędzy zakonnikami. – Jakim cudem ojciec Jacek dźwiga tak ciężką figurę. Jeden z mnichów, który niegdyś pomagał przy ustawianiu figury Matki Bożej głośno zapytał ojca Jacka ze zdziwieniem w głosie

– Wielebny Ojcze, jakim cudem ty sam podnosisz tak wysoko w górę rzeźbę, kiedy wcześniej trzeba było dwóch chłopów do jej dźwignięcia i czy to ta figura do Ciebie przemówiła?

Jacek uśmiechnął się i odpowiedział:

– Nie, to nie figura do mnie przemówiła bracie Konstantynie, lecz Matka Naszego Pana Jezusa Chrystusa i to ona daje mi dziwną, również dla mnie niepojętą siłę, abym mógł uratować jej kamienne przedstawienie. Wiem też, że dzięki jej opiece uda się nam wyjść z tego nieszczęsnego miasta i uciec bezpiecznie przed Mongołami.

Ojciec Jacek odłożył na chwilę figurę, pobłogosławił zebranych i rzekł:

– A teraz przygotujmy się szybko do drogi i wyruszajmy, bo lada chwila gród zostanie zdobyty i będzie za późno. Zbierajmy się bracia moi!

Gdy słońce zachodziło purpurowym blaskiem nad oblężonym Kijowem i jego czerwony blask mieszał się na niebie z krwawą i równie czerwoną łuną pożarów przez jedną z furt w obwarowaniach miasta przechodziła niewielka grupa mnichów. Towarzyszyło jej kilka świeckich osób. Opuszczający Kijów nie mieli ze sobą ani wozów, ani też koni. Jedyny dobytek nieśli w niewielkich tobołkach na swych plecach. Na czele szedł mnich niosący Figurę Cudownej Panienki, Stojący na warcie ruscy woje, widząc orszak, żegnali się, mówiąc między sobą:

– Biedni nieszczęśnicy, choć to innowiercy – katolicy, to jednak żal ich. Toć to chrześcijanie jako i my. Nie ujdą nawet jednej wiorsty, jak ich pogańscy synowie Piekieł, co do księżycy słońca modły wznoszą, dopadną i wszystkich zabiją.

Niestety mężni obrońcy Kijowa wiedzieli, o czym mówią. Nikomu dotąd nie udało się uciec z oblężonego miasta, chyba, że wcześniej złożył hołd Batu-Chanowi i był na jego posługach. Na Rusi nie brakowało i takich kniaziów i bojarów, którzy stali się poddanymi krwawego chana w bojaźni przed śmiercią swoją i swoich poddanych, bo kto sprzeciwił się woli chana skazywał siebie, rodzinę i poddanych na niechybną i okrutną śmierć, a ziemię i osady na zniszczenie.

Jacek, przekraczając furtę, też był pełen obaw, gdyż to właśnie on i jego zakonnicy wyruszali w nieznanne, lecz wierzył, że Matka Boża pomoże im szczęśliwie dotrzeć na Ruś Czerwoną, gdzie, jak przypuszczał, znajdzie schronienie. Ojciec Jacek zmierzał do Halicza, gdzie wcześniej założył klasztor, a jeśli trzeba było uciekać dalej, to do Lwowa lub Przemyśla, gdzie miało przebywać kilku braci dominikanów. Tak przynajmniej sądził, gdyż od jednego z nich dostał właśnie z Przemyśla list niedługo przed mongolską nawałą. Sądził więc, że zakonnicy zostali w przemyskim grodzie, myśląc, że być może ordy mongolskie nie dotrą nad brzegi Sanu.

Rozmyślania dominikanina, niosącego cudowną figurę, przerywały nagle okrzyki pełne przerażenia jego współtowarzyszy. Zamysłony zakonnik nie zauważył, jak zostali otoczeni przez oddział Mongołów. Siedzący na niewielkich kudłatych koniach skończono wojownicy patrzyli wrogo na przerażonych wędrowców. Kilku z nich trzymało w rękach napięte, krótkie łuki z nałożonymi

na cięciwę strzałami, których haczykowate groty były wymierzone wprost w serca zakonników. Jeden z Mongołów, ubrany w kosztowną kolczugę i drogi, stożkowaty hełm podjechał do Ojca Jacka i nie zsiadając z konia, zaczął przyglądać się uważnie mnichowi oraz figurze niesionej przez niego. Łamanym ruskim językiem zwrócił się do mnicha:

– Padnij na kolana, ty chrześcijański robaku. Zanim połączysz się na zawsze ze swoim brodatym Bogiem, powiedz mi, gdzie z tą zgrają wybierasz się?

W tym samym czasie inny z Mongołów, chcąc odebrać Jackowi z rąk figurę Matki Bożej, wzięwszy ją na ręce, padł na ziemię pod jej ciężarem. Rozwścieczony dowódca Mongołów wrzasnął do niego:

– Ty głupi synu szakala, nie możesz podnieść tej figury, którą przed momentem dźwigał ten słaby człowiek?

– Panie! – jęczał przerażony Mongoł, powoli dźwigając się z powrotem na nogi. – Nie wiem, jakim cudem ten chrześcijański mnich niósł tę kamienną rzeźbę, lecz jest ona bardzo ciężka. Sam o dostojny sprawdź, a jeśli kłamię, każ mnie ściąć.

Mongolski dowódca oddziału podszedł do Jacka i próbował wziąć na ręce figurę. Przez krótką chwilę ją trzymał, lecz kiedy jego twarz stała się sina z wysiłku, poddał się i rzekł do Jacka:

– Nie wiem, jakich czarów używasz biały szamanie, lecz muszą one być potężne. – Wsiadł z powrotem na konia, przejechał wzdłuż zbitej gromadki mnichów, a widząc więcej osób ubranych w białe szaty i czarne szkaplerze, wrócił do ojca Jacka, słusznie biorąc go za przywódcę grupy i rzekł:

– Słuchaj, nie wiem, kim jesteś i kim są twoi ludzie, lecz wiem, że wielką moc posiadasz ty i ta dziwna figura, którą dźwigasz. Nie macie również żadnych bogactw. Trzeba być albo szalonym lub wielkim czarownikiem, aby pchać się prosto w nasze ręce. Naszemu Wielkiemu Batu-Chanowi (oby niebiosy zawsze mu sprzyjały) potrzebna jest pomoc wszystkich bóstw, więc pozwolę wam jechać dalej. – Następnie Mongoł wyciągnął niewielką buławę zakończoną końskim włosiem, wręczył ją Jackowi i patrząc zakonnikowi prosto w oczy, powiedział:

– Możecie iść dalej, jeśli jakaś nasza straż was zatrzyma, to pokaż ten glejt. Jest to znak samego chana. Kto go posiada, ten będzie bezpieczny.

Mongoł jeszcze raz przejechał wzdłuż orszaku wędrowców, potem krzyknął coś w swoim języku do innych wojowników i cały oddział odjechał, pozostawiając mnichów na pustym trakcie. W oddali słychać było odgłosy walki, krzyki i szczęk broni.

Po odjeździe mongolskiego oddziału Jacek przez chwilę wpatrywał się w glejt otrzymany przez Mongoła, uśmiechnął się a potem schował buławę do niewielkiej sakwy podróżnej. Zakonnik popatrzył na figurę Matki Boskiej, podniósł ją z ziemi i zwrócił się do swoich współtowarzyszy: – Kochani bracia, czas ruszyć w drogę.

Grupa mnichów na czele z Jackiem wyruszyła w wędrówkę na zachód, zostawiając za sobą stary, dumny Kijów skąpany w purpurowym świetle pożarów.

Źródło: Jacek Błoński, „Nasz Przemyśl”, czerwiec 2011 (Nr 81)

Inna wersja legendy została przedstawiona na portalu

<https://kresy.pl/kresopedia/jak-sw-jacek-matke-boza-uratowal-po-dnieprze-chodzac/>

„Kiedy świątobliwy Jacek otrzymał od kniazia kijowskiego miejsce dla wybudowania klasztoru, to przez następnych pięć lat nieustannie głosił Słowo Boże i budował klasztor.

Przez to wielką ilość ludzi nawrócił do wiary Chrystusowej i stworzył wspólnotę braci-kaznodziejów w Kijowie. Pewnego dnia postanowił on wrócić do Polski.

Kiedy przystąpił do ołtarza aby sprawować Mszę Świętą, niespodziewanie, z miasta, dało się słyszeć krzyki spowodowane nagłym napadem Tatarów. Bracia z klasztoru przybiegli poruszeni i wystraszeni do kościoła, do świętego męża, który sprawował Mszę Świętą, i jeden przez drugiego zaczęli przestrzegać go przed niebezpieczeństwem: ‘To już tuż za nami, błogosławiony ojcze, trzeba jak najszybciej uciekać, może jeszcze zdołamy wyrwać się z rąk niewiernych Tatarów! Oni już z bronią w rękach podeszli do wrót klasztoru!’. Usłyszawszy to święty mąż wziął Najświętszy Sakrament i przybory liturgiczne i tak jak stał, ubrany w ornat rzucił się do ucieczki by się ratować...

Był już na środku kościoła kiedy figura Matki Bożej zrobiona z alabastru, o wadze 4-5 talentów (1 talent – ok. 30 kg), zawołała do niego głośno: ‘Synu Jacku! Czemu sam uciekasz a Mnie wraz z Moim Synem zostawiasz, żeby Tatarzy rozbili ten posąg i go wyszydali? Weź mnie ze sobą!’.

Święty Jacek zadziwiony tymi słowami rzekł: ‘Przenajświętsza Panno! Bardzo ciężki jest ten Twój posąg, jakże ja dam radę go unieść?’.

Na to odpowiedziała mu Bogurodzica: ‘Bierz, nie bój się! Mój Syn uczyni tę figurę lekką!’.

I tak to święty mąż wziął w jedną rękę Ciało Chrystusowe, a w drugą – figurę, która wydała mu się lekką jak trzcinka i przeszedł bezpiecznie wraz z braćmi przez tłum niewiernych, którzy właśnie grabili klasztor i wszystkich wokół mordowali.

Nad Dnieprem rozłożył przed braćmi płaszcz i nie zamočywszy nóg pomógł im przejść na drugi brzeg rzeki. Tak siebie jak również i braci swoich uratował od niebezpieczeństwa. Do dnia dzisiejszego przetrwały świadectwa tego cudu, i wieści o tym, że na wodach tej rzeki zostały ślady stóp św. Jacka. Ślady tego długo jeszcze można było oglądać i długo opowiadali o tym świadkowie tego cudu i potwierdzali to pod przysięgą. Figurę Matki Bożej przyniósł Jacek aż do Krakowa, dopiero tam zaczęła ona ważyć tyle ile powinna ważyć alabastrowa rzeźba. I do dnia dzisiejszego przed tą figurą Matki Bożej modli się lud.”

Opisywane w tej legendzie wydarzenia, zwłaszcza przejście św. Jacka przez Dniepr, mają swoje historyczne podstawy. Przy czym z pewnością nie przebiegł on przez Dniepr, bo to nie było konieczne, (wówczas znalazłby się na przeciwnym, w stosunku do położenia Krakowa, lewym brzegu tej rzeki) a przez rękaw rzeczny Dniepru i nazwie Poczajna – między nią a Dnieprem prawdopodobnie stał klasztor. O rzeczce tej, która swego czasu opływała kijowski Padół, mało kto pamięta. A szkoda, bo była bardzo ważnym miejscem w dziejach Rusi. To w niej właśnie, jak pisze Nestor, Kijowianie wraz z Włodzimierzem przyjęli gromadnie chrzest w 988 r.: „i stali owi po szyję, a drudzy po piersi, młodzi zaś z brzegu, drudzy zaś dzieci trzymając, dorośli zaś brnęli, a kapłani stojąc odprawiali modlitwy” – pisze ruski dziejopis. Dziś po Poczajni pozostał jej dolny bieg zmieniony w Kijowski Hawań (przystań rzeczna) oraz łańcuch jeziorok Opeczeń na Obołoni (dzielnica Kijowa).

Dzięki tym wydarzeniom narodził się kult Matki Bożej uratowanej przez św. Jacka, z Kijowa.

Po 1945 roku figura jackowej Matki Bożej, która znajdowała się w kaplicy Potockich w lwowskim kościele dominikanów została przewieziona do Krakowa.



Kochane Życie

5.07.2020 r.

Wakacje z Duchem 1

Dzień dobry

Msza święta po przymusowej przerwie to jakby odkrywanie na nowo świata duchowego. Bo zatroskani o własne zdrowie, zaabsorbowani domowymi troskami, a w końcu nawet o podstawy bytu – na plan dalszy zmuszeni odłożyć wszystko inne, powoli powracamy do tego co najważniejsze. Znowu możemy się cieszyć bezpośrednim kontaktem z Panem Bogiem, uczestniczyć w nabożeństwach, przystępować swobodnie do Sakramentów.

Po komunii podobno jesteśmy Monstrancją z Panem Jezusem. Takie porównanie kiedyś usłyszałam i od tego czasu niemal zawsze przypomina mi się to, gdy idę na mszę. A szczególnie gdy potem wychodzę już z kościoła. Wyobrażam sobie wtedy, że niosę tę Monstrancję w sobie, idąc do swoich spraw.

Ale najpierw jest ta kolejka do komunii, przez środek kościoła. Każdy podchodzi do księdza, otwiera usta i bierze na język. Potem, już z Panem Jezusem w sercu, wraca najpierw do swojej ławki, by po nabożeństwie rozejść się w różne strony. I jeśli każdy też jest taką Monstrancją, kto przyjął Komunię Świętą, to te Monstrancje rozchodzą się po całym mieście. Chodzą po ulicach, wchodzą do mieszkań.

Później zastanawiam się, jak długo jest człowiek taki uświęcony. No i jest potem jeszcze noc. Co się dzieje w nocy? Czy ta świętość jest cały czas z człowiekiem nawet kiedy on śpi? A sny? Przecież bywają różne. W ogóle życie religijne każdego człowieka jest jego osobistą tajemnicą. Nie można kogoś namówić by wierzył. Albo by się modlił. Owszem, można powiedzieć że mnie to czy tamto pomaga, że jest mi łatwiej żyć, jeśli jestem bliżej Boga. Ale Bóg wymaga dobrowolności w miłości, a wiadomo, że do miłości nie można nikogo zmusić. Bo co to by była za miłość – z przymusu. Nic dobrego!

Elżbieta Nowak



12.07.2020 r.,

Wakacje z Duchem 2

Dzień dobry

Oglądałam niedawno amatorski film moich kuzynów z wakacji na Wyspach Kanaryjskich. Hotel wyposażony luksusowo, basen, bary, ogród i rozrywki – jedzenie, opalanie się, tańce, muzyka. Wycieczka autokarowa dookoła wyspy, a z okien autobusu też wciąż same hotele, bary, baseny, ogrody. I tak przez całe dwa tygodnie – jedzenie, opalanie się, taniec, muzyka, tylko czasem w zmienionej kolejności. Podziwiając wspaniałe świątynie ciał wspominałam inne, zupełnie inne wakacje...

Lato było wtedy upalne. Leżę na wodzie, nade mną błękit nieba, przede mną cała wieczność. Obłoki, morze, słońce. I paląca potrzeba zapamiętania tego momentu na całe życie. Prywatna kwatera nad morzem. Przeciekał dach oszklonej werandy, gdzie spałam i bywało, że na noc przykrywałam się płaszczem przeciwdeszczowym. Toaleta była w podwórku, jedno jedyne jej pomieszczenie miało dwa „oczka” do siedzenia. Chodziłam do niej dla towarzystwa z ciotką, jak do klubu dyskusyjnego. Myłśmy się w miednicy. Nie pamiętam by było choćby radio, za to wieczorem pod okna przychodzili miejscowi kawalerowie z harmonią, wypatrując gości „z miasta”, i ja także byłam obiektem ich westchnień.

Niewinne, przedwieczorne spacerowanie po szosie – rzadko przejeżdżał jakiś samochód. W remizie na zabawie grała prawdziwa, trzyosobowa orkiestra. Raz na dwa tygodnie przyjeżdżało kino, i wtedy każdy szedł na seans z własnym krzesłem, do tej samej remizy strażackiej. Czysty prymityw.

A potem – pierwszy wyjazd za granicę. Ciekawość! Zachłanność! Poszukiwania! Osoba która wracała z zagranicy, gromadziła rodzinę i przyjaciół. Opowieści słuchało się z wypiekami na twarzy i – zazdrością. Wszystko interesowało, nie można się było nadziwić wiadomościom z wielkiego świata. A prezenty! Nawet reklamówki z samolotu miały wielką wartość. Pierwsze długopisy. Kosmetyki. Foldery. Wszystko to, to były prawdziwe skarby. Świadczyły przecież o tym, że ten świat za granicą istnieje naprawdę. A w tym roku znowu – Chałupy. Co za radość!

Elżbieta Nowak



Kochane Życie

21.07.2020 r.,

Wakacje z Duchem 3

Dzień dobry

Dziś kolejny urlopowy obrazek – odpust w Chałupach, 26 lipca. Czyli kartka z mojego wakacyjnego pamiętnika.

Zaczęłam corocznie przyjeżdżać do Chałup jeszcze zanim zbudowano w nich Kościół św. Anny. I komu bije ten dzwon – chciałoby się zapytać, bo dzwon kościelny w Chałupach bije na pół godziny przed każdą mszą, a pierwszy raz rano o godzinie 7-mej, i jakoś to nikomu nie przeszkadza. Ale może lepiej nie wywoływać wilka z lasu?

Najważniejsza jest odpustowa msza święta, z delegacją władz kościelnych. Po mszy naturalnie procesja, i potem już czysto świeckie uciechy.

Przed kościołem rozłożyły się kramy z różnościami, i z odpustowymi słodyczami. Jedno stoisko było z książkami, i na innym – kącik z dewocjonaliami.

Patrzyłam na te chińskie gadżety – nawet nie wiem jak to nazwać żeby nikogo nie urazić. To ten nowoczesny sposób na odpustowy handel. Nie ma celuloidowych wiatraczków ani drewnianych zabawek, świstawek i pajacyków na sznurku. Nie darmo artysta śpiewał że żal mu kolorowych jarmarków, pewnie miał na myśli to co ja teraz.

Ksiądz proboszcz zaprosił obecnych na grochówkę (a jakże – i ja ją jadłam, po odstaniu w kolejce i błyskawicznie potem obsłużona przez jedną z dwóch ogromnie sprawnych pań), a przygrywała wszystkim do tego prawdziwa góralska orkiestra z gór.

Minęło już 7 lat o tamtych wakacji, a przecież wciąż jeszcze mam przed zachwyceniem oczami ten pokaz sztucznych ogni akurat za moim oknem. Krótki bo około 5-ciominutowy, wieczorową porą po tym odpuscie – jako nagroda, ale jakże cudowny.

W ostatnim momencie mojego zapażenia zdążyłam zamknąć okno, bo powiało zza niego jakby zapachem siarki, jakże niepokojącym. A siarka -wiadomo - z czym się kojarzy...

Elżbieta Nowak



28.07.2020 r.

Wakacje z Duchem 4

Dzień dobry

Ciekawa jestem, jak wiele osób w dzisiejszych czasach, wyruszając na wakacje, zabiera ze sobą książki do czytania?

Z ostatnich wakacyjnych lektur szczególnie utkwił mi w pamięci francuski Jezuita, Kardynał, Henri de Lubac. Poznałam go za sprawą księdza, O. Marka Wójtowicza z Krakowa, który z kolei jako zadowolony słuchacz moich felietonów „Kochane Życie” w Familijnej Jedynce, zaczął mnie obdarowywać książkami. Kardynał de Lubac jest właśnie fascynacją księdza Marka.

Na wakacje wzięłam ze sobą „Paradoksy i Nowe paradoksy”. Pierwszą z otrzymanych. No i co tu ukrywać – najcieńszą.... Mierz siły na zamiary. I to była właśnie lektura dla mnie, na moim obecnym poziomie rozwoju. Zbiór refleksji, z których każda niesie ze sobą ogromny bagaż rozmyślań, rozważań, myśli. Oto przykłady rozdziałów: Życie wiary; Życie duchowe; Myśl i prawda; Bezinteresowność; Świadectwo, Ewangelia i świat....

„Jedyną pasją mojego życia była obrona wiary” – taki był cel życia kardynała Henri de Lubac’a. Zaledwie 140 stron, a przecież czuję, że jeszcze wszystko mam przed sobą, choć nieźle ją nadgryzałam. Już w pierwszym momencie odkryłam w niej odpowiedzi na moje wciąż otwarte pytania dotyczące kultury i twórczości. I od razu uderzenie w samo sedno problemu:

„Każda kultura jest bezinteresowna, tak samo każda kontemplacja. I dzięki tej bezinteresowności możliwy jest wszelki autentyczny wpływ. Ów wpływ jest rezultatem, nie mógłby i nie potrafił stanowić celu samego w sobie”. Jak łatwo zauważyć, w tej definicji nie ma miejsca na takie terminy jak: oglądalność, komercja, opłacalność, odbiór itp. Autentyczny wpływ mają bowiem rzeczy **bez-in-te-re-sow-ne**. Dlatego też pewnie mawia się, że prawdziwych twórców weryfikuje czas, często po ich śmierci dopiero stwierdza się, że byli geniuszami. I czytam dalej: „Nie chodzi o to, żeby odgadnąć jaka będzie przyszłość, ale o to by widzieć, co się dzieje w teraźniejszości. Nie chodzi o to aby obliczyć swoje szanse, lecz by myśleć o swoim posłannictwie.”....

Elżbieta Nowak





Od naszego mola książkowego

15 sierpnia 2020 roku przypada 100. rocznica jednego z największych zwycięstw w naszej historii, Zwycięstwo to przeszło do historii jako **Cud nad Wisłą**.

Cud nad Wisłą przyczynił się do ocalenia Polski, zapobiegając dalszemu marszowi czerwonoarmistów na Zachód.

Nakładem **Wydawnictwa AA** ukazały się dwie książki, których autorami są: Ewa J. P. Storożyńska, absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, autorka artykułów o Matce Bożej Łaskawej i dwóch książek poświęconych świętemu Józefowi oraz książdz doktor Józef Maria Bartnik, jezuita, absolwent Wydziału Filozofii (Kraków, Ignatianum) i Teologii (Warszawa, Bobolanum). Doktoryzował się z nauk fizyczno-chemicznych na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Przez dwadzieścia pięć lat pracował naukowo na Uniwersytecie Warszawskim i Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Publikował prace z pogranicza teologii i nauk przyrodniczych (m.in. *Teologia a nauki przyrodnicze – konflikt czy dialog?*, *Z prób współczesnego ujęcia stworzenia*). Jest także autorem pieśni i wierszy religijnych oraz tłumaczem hymnów maryjnych z języka angielskiego i łaciny. Jest rodzonym bratem ks. prof. Czesława S. Bartnika, wybitnego teologa i publicysty.

Pierwsza z przedstawianych książek to *Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą*

Kanwą dla książki stały się nieznane szerzej wydarzenia związane z decydującą bitwą podczas wojny polsko-bol-

szewickiej w 1920 r. Walczący o „nowy ład” czerwonoarmiści ujrzeni przed sobą *Bożu Matier!* To widzenie sparaliżowało wielu z nich, uniemożliwiając im dalszą walkę. Ta niezwykła, Boża interwencja posłużyła autorom do przedstawiania fascynującej i wielowątkowej opowieści o Polsce i Polakach, których losy były (i są) nierozzerwalnie związane z Wszechpośredniczką Łask – Maryją. Pomimo wysiłków bolszewików, by wyrugować te fakty ze zbiorowej pamięci, do dziś przetrwała pamięć o zwycięskiej bitwie i o dwukrotnym objawieniu się Maryi...

* * *

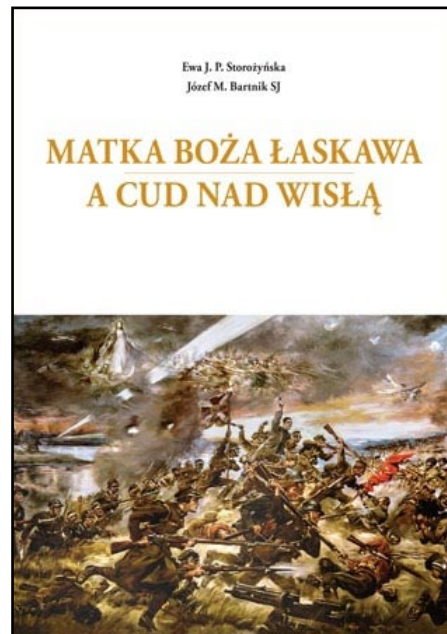
Drugą z polecanych przez nas książek jest *Matka Boża ZWYCIĘSKA*. Autorzy przedstawili w niej zebrane fascynujące historie cudów Maryi jakie miały miejsce w Polsce i na świecie!

Matka Boża ratuje miasta przed zarazą i najazdem wrogich wojsk, prowadzi do zwycięstwa przeciwko islamskiej flocie pod Lepanto, daje siłę zwycięzcom spod Wiednia, przychodzi z pomocą Kanadyjczykom, broni Warszawy przed barbarzyństwem komunizmu i armią bolszewików, ratuje Japończyków z atomowej zagłady, wyzwala kraje spod jarzma komunizmu i morderczej dyktatury. Książka odkrywa nieznane fakty, zaskakujące epizody oraz nadzwyczajne wydarzenia, które trudno jest wytłumaczyć inaczej niż jako cud...

Ważne karty historii zostały ukazane w nowym świetle, a opowieści o tych wydarzeniach oparto na nowych, nieznanych dotąd źródłach.



<https://www.youtube.com/watch?v=bPoXIOyqvBY>



Matka Boża Łaskawa a cud nad Wisłą

Ewa J. P. Storożyńska,

Józef Maria Bartnik SJ,

Wydawnictwo AA, Warszawa 2020



Matka Boża Zwycięska

Ewa J. P. Storożyńska,

Józef Maria Bartnik SJ,

Wydawnictwo AA, Warszawa 2020

Ewa Storożyńska

Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą

Spotkanie z Panią Ewą Storożyńską, współautorką książki *Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą: dzieje kultu i łaski* zorganizowane przez Fundację ks. Skorupki w Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie

09.12.2018 r.

Terminarz parafialny

MSZE ŚWIĘTE CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15* (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla studentów), **20:00** (dla licealistów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30*, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30*,

18:00 (liturgia niedzielna)

Uwaga! W lipcu i sierpniu nie ma Mszy św. oznaczonych * (13:15* i 7:30*).

Liturgia chrzcielna jest o 12:00

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego
Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**



Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru.

Wymagane są trzy spotkania.

Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania

w sprawach rodzinnych

po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca

godz. 15.30-17.45



☎ Tel. 734 154 051 ☎

☎ Tel. 604 641 047 ☎

Konto bankowe: PKO BP SA XVI

Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie

rano w godz. 9:00-10:00

po południu w godz. 16:30 – 17:45

oraz w soboty w godz. 9:00-10:00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.mkw.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Paweł Krzysztof Polański,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: kazek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii

Stowarzyszenie Historyczne Polonia Restituta zaprasza na:

Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego

1 sierpnia, godz. 16:00-17:00

Zapisy wolontariuszy przyjmowane są
pod adresem mailowym arget@vp.pl

Katyński Marsz Pamięci

20 września br.

Początek o godz. 15:00

przy Muzeum Wojska Polskiego.

Jeśli ktoś stracił bliskich w zbrodni katyńskiej
może zgłosić intencję zapalenia znicza.

Zapisy do czynnego udziału oraz zgłaszanie
intencji przyjmowane będą do 21 lipca pod
adresem mailowym arget@vp.pl

